Stanisław Białas



JAKUB SZELA
KIM BYŁ ?

Kraków 2006

Stanisław Białas

Jakub Szela
Kim był?

Kraków 2006

Na okładce zarys głowy Jakuba Szela według sztychu z 1848 r.

ISBN 83-924480-1-4

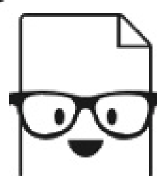
Nakładem autora



Wydawnictwo CCNS
e-mail: poligrafia@ccns.krakow.pl

Spis treści

Digitalizacja



PDF

2020



Wydawnictwo im. Jakuba Szeli

Clit, 4 Stradă Livezii

Arbore - Romana

Wstęp

Czas i życie upływają szybko, nowe zdarzenia wypierają z pamięci czyny naszych przodków, tych najbliższych i tych z parafialnych kręgów. Chwile refleksji nad przeszłością, naszymi korzeniami, rodzinnymi stronami przychodzą same. Są one inspirowane osobistymi doświadczeniami, bazują na miejscowej tradycji i mają różne odcienie barw.

Poeta ujął to słowami:

Gdy rozważam nasze dzieje
I otwieram trumny wieko,
Chciałbym płakać – lecz się śmieję,
Ja się śmieję – a łzy cieką

(W. Wysocki)

Jednak pewne fakty i wydarzenia zasługują na dłuższą pamięć, o co muszą zadbać kolejne zmiany w sztafecie pokoleń. Musimy ratować od zapomnienia dzieje naszych małych ojczyzn. Zostawmy następnym pokoleniom wiadomości o naszych poprzednikach, a jeśli nie są one pełne, to zostawmy istniejące warianty tych wiadomości.

Celem opracowania jest przedstawienie sylwetki Jakuba Szeli, chłopa ze Smarżowej, buntownika przeciw pańszczyźnie, aktywnego uczestnika krwawych dni 1846 roku, zesłańca w dalekie kraje. Różnorakie opinie o nim zostały ukształtowane w oparciu nie tylko o fakty, ale też o legendy i mity.

Książka jest adresowana do mieszkańców doliny rzeki Kamienicy – okolic, w których żył i działał Jakub Szela.

Powstała ona na podstawie literatury przedstawionej w bibliografii. Ze względu na charakter opracowania tekst cytowany z literatury jest pisany kursywą i nie zawsze podawane jest jego źródło.

Autor

1. Wprowadzenie

W krwawych wydarzeniach 1846 roku w Galicji, w tym w siedliskiej parafii i najbliższej okolicy, brali udział czterej główni aktorzy: chłopi, szlachta, austriaccy urzędnicy i obóz demokratyczny. Każdy z aktorów kreował później swoją wizję przyczyn, przebiegu, sensu i skutków rabacji. Dotyczy to również dramatu w dolinie rzeki Kamienicy, gdzie krwawe pogromy były, według literatury, najbardziej okrutne.

Nawet obecnie, 160 lat po rabacji, ocena rzezi galicyjskiej nie jest prosta. Nie można upraszczać sprawy i potępiać chłopów z moralnego punktu widzenia lub ze względu na konsekwencje ich czynów. Nie można również zrzucać całej winy na urzędników austriackich i szlachtę, a chwalić chłopów w przekonaniu, że ich postępowanie było w pełni uzasadnione i godne naśladowania.

Na dużej przestrzeni od Soły do Sanu, od Wisły po szczyty Karpat – chłopi dokonali rzezi panów. Okrutne sceny miały miejsce w okolicach Tarnowa, Pilzna, Brzostku, Bochni, Gdowa itp. Bestialskie akty mordów trwały krótko, zasadniczo od 19-go do 21-go lutego 1846 r., ale wystarczająco długo, aby śmierć zebrała obfity plon.

Wydarzenia, o których mowa, nie miały dowódcy, osoby wiodącej. Była jedynie siła sprawcza, przyczyny, fakty i skutki, lecz zabrakło wodza. Nawet po rabacji wódz był potrzebny, więc go wymyślono po wydarzeniach 1846 roku. Wybór padł, słusznie czy też nie, na Jakuba Szelę, chłopa ze Smarżowej. Przysłowie powiada, że sukces ojców ma wielu, a porażka same macochy.

O wydarzeniach 1846 powstało bardzo dużo skrajnie różnych opinii. A o Jakubie Szeli napisano setki, a może nawet tysiące, rozpraw, raportów, publikacji, książek, artykułów, wierszy, pieśni, opowiadań, legend itp. Pisali o nim wielcy i

mali tego świata, uczeni i prostacy, publicyści, historycy i literaci, politycy, księża i ateiści. W opiniach jednych został potępiony, zaś inni wychwalali jego czyny.

Oto wybrane epitety przypisywane Szeli: morderca, zbrodniarz, upiór, dyktator powstania chłopskiego, narzędzie kary boskiej dla tyranów, potwór, straszak, łotr, herszt, zbój galicyjski z roku 1846, degenerat, uosobienie zgnilizny moralnej, główny wódz chłopskiej czerni, człowiek – którego nazwisko na zawsze otacza przekleństwo narodu, okrutny mistyk, ciemny jak tabaka w rogu, prowokator płaszczący się przed mundurem austriackim, prawa ręka Breinla.

A na drugim biegunie opinii teksty: pierwszy świadomy chłopski bojownik o prawa chłopów, chłopski wybawiciel, człowiek czuły na krzywdę chłopską, wielki wódz w walce o wolność chłopską, człowiek uczciwy i honorowy, wielki i zasłużony człowiek, krystaliczna postać chłopska, przyczynił się do zniesienia pańszczyzny, przesunął się przez dzieje jako potępieniec – a był tylko mścicielem, cesarski plenipotent, była to natura niezwykle harda i stanowcza, imponował odwagą i siłą, potrafił dotrzymać słowa.

Opinie te nawzajem się wykluczają, podobnie jak informacje o życiu i czynach tego człowieka. Treść pisanych o Szeli tekstów mocno, a nawet bardzo mocno, zależała od środowis-ka, które reprezentował autor, od czasu, a nawet od modnej w danej chwili ideologii. Nie jest to dobre, bo prawda jest jedna, ale niestety tak było. Wokół tego chłopa nagromadzono wiele mitów, półprawd i powtarzanych domysłów, które z czasem traktowane były jako udokumentowane fakty. Tak zrodziła się tragiczna postać Szeli, która żyje w świadomości ludzi, pobudza do dyskusji i zmusza do pytań.

Czy istnieje jednak możliwość oczyszczenia z plotek i kłamstw tę tragiczną postać? Wątpię – raczej nie.

Nazwisko Jakuba Szeli występuje w encyklopediach, podręcznikach szkolnych, literaturze klasycznej, Internecie a także w mediach. Kolejne pokolenia z jego rodzinnej Smarżowej i najbliższej okolicy powinny zachować w pamięci przynajmniej główny rys życia i czynów swojego rodaka, bez względu na oceny tych czynów: chwalebne czy naganne. Niech rodacy wiedzą trochę więcej niż podają podręczniki szkolne i

lokalny przekaz z ojca na syna.

Z drogi krajowej z Pilzna do Jasła, w miejscowości Kamienica Dolna skręcam w lewo i jadę do Smarżowej. Kręta, asfaltowa jezdnia kurczowo trzyma się koryta rzeki Kamienicy. Po drodze mijam: były dwór w Siedliskach, kościół parafialny, a dalej, po lewej stronie drogi, pole, na którym niegdyś stał dom Jakuba Szeli.

Spotkany trzydziestoletni Zbyszek z Siedlisk nie wie, gdzie mieszkał Szela. Nie kojarzy nawet, kto to był. Ma swoje problemy z dopłatami z Unii, a o drugiej wojnie światowej opowiadał mu dziadek. Czy tam było coś o Szeli? Może i było.

Zośka ze Smarżowej, co mieszka na dziole, pamięta opowiadanie swojej babki:

– Dawniej nędza była tak straszna, że na wiosnę ludzie byle jakie zielsko gotowali i jedli. Zimą mieszkali w jednej izbie razem z bydłem. Chłop musiał za darmo robić we dworze, a pan kijów na plecy nie żałował. Powszechnie bito poddanych, oj okropnie bito.
Górzan z Gorzejowej pięćdziesiąt kijów na goliznę dostał za to tylko, że powtarzał wieści o powstaniu, które na jarmarku w Brzostku słyszał. Tak było. Szela miał na panów złość wielką za chłopską krzywdę. Nawet do cesarza chodził ze skargą, a cesarz dał mu takie pozwolenie, że przez dwadzieścia cztery godziny mógł z panami robić co chciał. I Szela zaczął, a chłopi mordowali.
Ten z dworu, który wymierzył pięćdziesiąt kijów Górzanowi, dostał się w ręce chłopów. Podobno piłą go rżnęli, a Górzan wołał: „ostrożnie, pomaluśku, pomaluśku, bo to strasznie dobre panisko było".

W końcu Zośka podsumowuje: po tym wszystkim ludziom się polepszyło, panowie popuścili, a chłop na pańskim nie musiał za darmo robić.

– Kim był Szela i gdzie mieszkał? – pytam w szkolnym stylu.

– Kim był? – zastanawia się moja rozmówczyni. No, był chłopem ze Smarżowej, a w książkach rysują go w takim długim płaszczu. Nie wiem gdzie mieszkał, ale Władek, krewniak z Grudnej, może to wie, bo on to historyk na całą okolicę.

Władek przejmuje rolę przewodnika i krętymi ścieżkami

dochodzimy wprost do zagonów Szeli. Nieduże pole, do którego od szosy prowadzi nieużywana obecnie polna droga. Dom Szeli nie istnieje, nie ma po nim ani śladu. W dawnym obejściu krzewy dzikiego bzu, zdziczałe śliwy i pnie drzew. Stara studnia jest świadkiem, że kiedyś ktoś tu mieszkał – tłumaczy Władek.

O, a tam przy asfaltowej drodze, widzisz ten stary, walący się ceglany dom? Właśnie w tym domu był posterunek policji, która dozorowała chłopów ze Smarżowej po rabacji.

– Skąd znasz tyle informacji o Szeli? – nieśmiało zagaduję mojego przewodnika.

– Poczekaj, bo muszę zacząć od początku. Dziadek mojego dziadka i Jakub Szela w 1846 roku podpisali podanie do cesarza w imieniu 50-ciu okolicznych wsi. Obaj reprezentowali Smarżową. W domu z dziada pradziada wspominało się Szelę. Tu, w Smarżowej i najbliższej okolicy tak było w wielu domach. Zimą czytam książki o Siedliskach, Grudnej, Pilźnie i stąd moja wiedza o Szeli.

Alfred mieszka na granicy Grudnej, Głobikówki i Smarżowej. Za miedzą są Kopaliny, gdzie od dawna żyli i żyją Szele. Przy domu niewielki, prywatny skansen.

– Masz eksponaty z czasów Jakuba Szeli?

– Może trochę młodsze, ale takie same jak z drugiej połowy XIX wieku: cepy, żarna, konewki, cebrzyk, niecki, stępa, przysiadka, pociosek, kule do konewek – wylicza Fredek.

– Znasz ludzi z Kopalin, dzisiejszych Szelów? Czy Szele odróżniają się od mieszkańców pogranicza trzech wiosek?

– To są normalne chłopy, robotni, honorowi i dobrzy sąsiedzi. Szanują innych i wymagają szacunku dla siebie, nie dadzą sobie w kaszę dmuchać.

– Chciałbyś mieć żonę z rodziny Szelów?

– Nie! Jedna mi wystarczy, a moja nie jest Szeląką – zdecydowanie zadeklarował właściciel skansenu.

Gromada szecioklasistów z Siedlisk nie podjęła rozmowy o Szeli.

2. Życiorys Jakuba Szeli

Niewiele zachowało się wiarygodnych danych o życiu Jakuba Szeli i jego rodziny. W literaturze niektóre dane są ze sobą sprzeczne, a bywa, że tendencyjnie sfałszowane.

Jakub Szela, syn Jana i Anny Litak, urodził się 15-go lipca 1787 r. w Smarżowej. Został ochrzczony w kościele w Siedliskach przez ks. Mateusza Sopini. Rodzicami chrzestnymi byli Wojciech Jędrzejczyk ze Smarżowej i Jadwiga Białas, żona Stefana. W 1809 roku Jakub wziął ślub w kościele w Siedliskach z Rozalią Chodur. Z tego małżeństwa urodziło się pięcioro dzieci: Anna, Jan (zmarł jako niemowlę), Katarzyna (zmarła jako niemowlę), Katarzyna i Stanisław. Żona Rozalia zmarła w 1818 roku, a Jakub ożenił się po raz drugi w 1819 roku z Agnieszką Perwendowską. Po śmierci Agnieszki ożenił się jeszcze raz w 1831 roku z Salomeą Niewiarowską.

Takie dane podaje ks. Karol Kawula w pracy [4] na podstawie ksiąg metrykalnych z siedliskiej parafii.

Adam Bogusz w książce [1] pisze, że Jakub Szela urodził się 15-go listopada 1787 r., z ojca Jana i matki Anny Łukasik. Oprócz tego autor ten twierdzi, że Szela miał cztery żony, jednak nie podaje imienia i nazwiska tej rzekomo czwartej żony.

Cz. Wycech [10] podaje, że Szela miał troje dzieci: Stanisław, Katarzyna i Józef. M. Janik [9] twierdzi, że w 1848 roku syn Józef miał 16 lat, a Katarzyna była nieletnia. Stąd wynika, że matką Józefa i Katarzyny była trzecia żona Szeli.

Nie wiadomo jaki był los Anny i Katarzyny – córek z pierwszego małżeństwa, o których wspomina Kawula.

Dziadek Jakuba Szeli, Krzysztof Szela, mieszkał w Smarżowej i posiadał 30 morgów najlepszej ziemi. Ów Krzysztof miał sześciu synów, a najmłodszy Jan był ojcem Jakuba.

Trudno zlokalizować te 30 morgów, ale są pewne poszlaki, że

były one w obecnych Kopalinach.

Gospodarstwo po ojcu Janie przejął starszy syn Kazimierz, natomiast Jakuba czekała służba wojskowa w armii austriackiej, która wówczas trwała czternaście lat. Nie chciał on jednak iść w rekruty i dlatego sam odciął sobie siekierą dwa palce u lewej ręki, niektórzy piszą, że u prawej. Ręka się zagoiła, a Jakub został w Smarżowej. To zdarzenie przypisuje Szeli Adam Bogusz, potomek zamordowanych dziedziców.

Chociaż Jakub nie poszedł do wojska, ale nie miał również gospodarstwa, więc został rzemieślnikiem. Był bardzo dobrym kołodziejem i cieślą, smarżowską „złotą rączką" bez dwóch palców, mówiono o nim, że „co chciał to zrobił".

Pierwsza żona Jakuba, Rozalia, jako wychowanka dworska, we wianie ślubnym dostała od dziedziców w użytkowanie zagrodę w Grudnej Dolnej. Inne źródła podają, że była to zagroda ze smarżowskiego folwarku w Grudnej Dolnej. Dzisiaj, po dwóch wiekach, trudno zlokalizować miejsce tej zagrody. Nawet szwagier Szeli, Szydłowski, który pochodził z Grudnej Górnej, nic o tej zagrodzie nie wspominał.

Właściciele dworu widzieli w Jakubie zdolnego rzemieślnika i energicznego idola chłopów. Nic dziwnego, że chcieli pozyskać go dla siebie i zaproponowali mu przeniesienie się do Smarżowej, bliżej dworu. Dwór osiągnął swój cel i miał Szelę pod ręką.

Był on nie tylko znakomitym rzemieślnikiem, ale również dobrym gospodarzem na 14-tu morgach ziemi, na południowym zboczu, po prawej stronie rzeki Kamienicy. W swojej wsi miał opinię bardzo gościnnego; nawet dziada chodzącego po prośbie sadzał za stół i częstował, w myśl hasła „czym chata bogata". W komorze wódka z miodem czekała na gości, ale sam gospodarz pijakiem nie był. Powiadali o nim, że „dziada ugości, ale dworowi nie daruje". Żyd też nie zrobiłby interesu na Jakubie – chociaż chłop, lecz swój rozum i przebiegłość miał. Uparty był ten Szela.

Młoda jego żona, Salcia również miała za swoje. Przed pójściem do kościoła musiała przysięgać, że na żadnego mężczyznę nie spojrzy, a po kościele przysięgała, że wcześniejszej przysięgi dotrzymała.



Podobizna J. Szeli w *Illustration Journal Universal*
(nr 197 z grudnia 1846 r.)

Natura obdarzyła go okazałą postawą, dużą siłą fizyczną, stanowczym charakterem i chłopską mądrością. Tymi cechami zwracał na siebie uwagę nie tylko chłopów, ale i dworu. W swoim postępowaniu był zdecydowany, chociaż czasami nieobliczalny.

Chłopi z Siedlisk i Smarżowej wybrali go swoim deputatem. Przedstawiał ich skargi u starosty w Tarnowie a nawet w Gubernium we Lwowie. Do Tarnowa i Lwowa chodził na piechotę, a niektórzy twierdzili, że nawet do Wiednia. Jako rzecznik spraw chłopskich był w ostrym konflikcie z dworem. Bogusz pisze, że dopiero od 1831 roku Szela zaczął sztorcem stawać wobec dworu.

Według jednych (A. Bogusz) był on analfabetą, a według innych umiał czytać i pisać. Niewątpliwie był to chłop inteligentny, z darem przywódczym, niewykształcony talent ze Smarżowej. Świetnie znał prawo dotyczące powinności chłopa

względem dworu, a w szczególności w odniesieniu do pańszczyzny. Jeśli nawet nie umiał czytać, to potrafił zrobić użytek z „chłopskiego rozumu".

W tragicznych dniach lutego 1846 roku był lokalnym przywódcą chłopów w siedliskiej parafii. Po dniach krwawej rzezi organizował zarządzanie dworami w Siedliskach, Smarżowej i najbliższej okolicy. Od tego momentu nazwisko Szeli znane było chłopom w cyrkule tarnowskim.

W drugiej połowie kwietnia 1846 roku Szelę, z rozkazu starosty tarnowskiego, podstępnie umieszczono w koszarach policyjnych w Tarnowie i pilnie strzeżono. Ta forma izolacji smarżowskiego chłopa trwała ponad rok i pomimo prośby nie otrzymał on zgody na powrót do swojej rodzinnej wsi.

W lutym 1848 roku Jakub Szela wraz żoną i dwójką dzieci został przewieziony na Bukowinę, do wsi Glitt w dominium Sołka koło Czerniowic. Z wygnania na Bukowinę Szela już nigdy nie wrócił do Smarżowej.

Nie jest znana dokładna data śmierci J. Szeli, w literaturze podaje się rok 1862 lub 1866. Zmarł śmiercią naturalną na Bukowinie. Pochowany został na cmentarzu w Vicsani (polska nazwa Ruda), około 6 km od miasta Siret.

W literaturze pojawiają się również plotki, że Szela został zamordowany przez grupę szlachciców, którzy przysięgli mu zemstę.

3. Tło historyczne rabacji

Po rozbiorach Polski teren objęty rabacją był pod zaborem austriackim. Utworzono Królestwo Galicji. Galicja była podzielona na osiemnaście obwodów czyli cyrkułów. W 1846 roku istniały, między innymi, następujące cyrkuły: Wadowice, Bochnia, Nowy Sącz, Tarnów, Jasło, Rzeszów, Sanok, Przemyśl i Lwów. Władza zaborcy była dwustopniowa. Pierwszą instancją były urzędy cyrkularne, ze starostą na czele. Drugą instancją było Gubernium z siedzibą we Lwowie, z gubernatorem jako najwyższą władzą. Administracja austriacka nie schodziła niżej cyrkułów.

Przed rozbiorami właściciel wsi był panem chłopskiego życia i śmierci. W wyniku zaborów sytuacja wsi w Galicji nie uległa pogorszeniu.

Od 1784 roku władzę administracyjną na wsi sprawował pan – właściciel dworu – jeśli mieszkał w dominium lub egzaminowany urzędnik zwany mandatariuszem. Dominium było jednostką administracyjną, która powstała z połączenia po-siadłości kilku właścicieli ziemskich. Natomiast wójta wsi powoływał dziedzic spośród osób zgłoszonych przez gromadę. Mieszkańcy wsi to: gospodarze, zagrodnicy, chałupnicy i komornicy.

Włościanin, czyli chłop, miał obowiązki względem dziedzica, pana. Najważniejszym z nich była pańszczyzna, czyli przymusowa, darmowa praca na rzecz dziedzica. Pańszczyzna, nazywana przez chłopów „pańskie”, była najcięższym obowiązkiem i najbardziej znienawidzonym przez chłopów. Z drugiej strony była ona podstawą bytu panów. Dzień roboczy na pańskim trwał osiem godzin w zimie i dwanaście w lecie. Ponadto dwór pobierał od chłopów również czynsze w gotówce i daniny w naturze. Właścicielem wsi był pan, a pańszczyźniany chłop był tylko użytkownikiem ziemi, nie była ona jego własnością.

Właściciel wsi mianował i opłacał mandatariusza, który

nadzorował odrabianie pańszczyzny, pilnował interesu dworu. Musiał on służyć dwóm panom: ziemianinowi i cyrkułowi. Lawirując między interesami swoich pracodawców, krzywdził chłopów. Nic dziwnego, że był znienawidzony przez wieś. Bezpośrednim wykonawcą decyzji pana lub mandatariusza we dworze był ekonom i karbowy, którzy to *„narzędzia chłosty tak wiernie piastowali, że niemal wrosło im to do dłoni"*.

Wójt, według prawa, nie mógł występować przeciwko dworowi. W razie potrzeby, a potrzeba była częsta, gromada wybierała deputowanych do prowadzenia procesów z dziedzicem. Deputowani, opatrzeni plenipotencją, reprezentowali wieś w procesie z dworem. Tytułowy bohater był plenipotentem wsi Smarżowa.

Na jednego chłopa w Galicji przypadało 1,4 morgi ziemi, a na jednego dziedzica 195 morgów. Morga wiedeńska to 0,58 ha. Oprócz tego grunty dworskie były lepsze niż chłopskie.

Zabory, co brzmi paradoksalnie, przyniosły chłopom pewne ulgi. Patent Józefa II z 1782 roku znosił „niewolę" chłopów względem panów. Teoretycznie chłop, który doznał krzywdy we dworze, mógł odwołać się do cyrkułu, lecz droga od teorii do praktyki była bardzo długa, uciążliwa i często nieskuteczna. Jednak w dalszym ciągu obowiązkiem chłopa było posłuszeństwo wobec pana oraz pańszczyzna.

Te ulgi zakodowały w umysłach chłopów przychylną opinię o „cysorzu". Cesarz, w świadomości chłopa, był jakąś nieomylną i sprawiedliwą instytucją. Mit ten utwierdzali w Galicji żołnierze, synowie chłopów, a był to efekt szkolenia politycznego. Dobry żołnierz mógł otrzymać dłuższy urlop. Ci urlopowicze, nazywani urlopnikami, imponowali we wiosce odwagą, pewnością siebie i żołnierską fantazją. To oni wychwalali „dobrego cesarza".

„U chłopa ojczyzna była ojcowizną (spadkiem po ojcu), polak (szlachcic) był jakimś mitycznym potworem, nierównie gorszym od diabła, a chłop sam w swoim silnym przekonaniu nie był polakiem jeno cesarskim".

Chłopi wiedzieli, kto jest ich panem, proboszczem, cesarzem, jakie mają wobec nich obowiązki, o więcej nie pytali; polityka była im obca.

Szacuje się, że chłop oddawał panu więcej niż 50%

wypracowanego przez siebie dochodu. W cyrkule tarnowskim pańszczyzna na głowę ludności była najwyższa w całej Galicji.

Od 1836 roku starostą w obwodzie tarnowskim był Józef Breinl. Był to człowiek energiczny, pilny, mściwy i drażliwy. Sprytnie lawirował i udawał dobroduszniaka, pozornie faworyzował chłopów, lecz bez szlachetnych przesłanek. Nie miał zaufania wśród szlachty. Przypisywano mu zdanie: *„Urzędnicy z chłopami wystarczą na to, aby zaludnić Galicję – po co jeszcze szlachta?”*.
A po co urzędnicy austriaccy?

W 1846 roku i wcześniej w Galicji nie istniała jeszcze kolej żelazna, konny wóz lub konny grzbiet były jedynym środkiem lokomocji. Oczywiście nie było radia, telewizji, telefonów i energii elektrycznej. Na wsi i we dworze nie było sprzętu mechanicznego. Sierp i cepy były podstawowymi narzędziami przy żniwach, nawet kosa nie była wtedy jeszcze powszechnie używana.

Żniwa we dworze były prawdziwą mordownią dla pańszczyźnianego chłopa. W okresie poprzedzającym rabację w galicyjskiej wsi panowała straszna nędza, głód, choroby, a żebractwo było powszechne w każdej wsi. Chłop mieszkał w drewnianej chacie, najczęściej jednoizbowej i kurnej, w kącie była słoma zamiast łóżka, a porą zimową jeszcze krowa w izbie. Jedzenie nędzne. Mówiono, że chleba starcza chłopu na kwartał, a na zimę – stawek jałowego żuru, trzy korce ziemniaków i cebrzyk kapusty, a na przednówku trawa.

W latach czterdziestych XIX wieku nędzę w Galicji dopełniały jeszcze klęski elementarne: mokre lata, wylewy rzek i zaraza ziemniaczana. Wówczas przednówek był tak ciężki, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali. Tłumy głodnych żebraków snuły się po Galicji.

Właściciele dworów mieli olbrzymią władzę nad chłopami i z tej władzy bezwzględnie korzystali, a nawet jej nadużywali. Według szlachty chłop powinien mieć jedynie prawo do pracy, i to pańszczyźnianej pracy, a człowiek zaczynał się od szlachcica. Względem poddanych stosowano kary cielesne – bito chłopów. Dziedzic i oficjaliści znęcali się nad poddanymi. Dyby i kije, baty i powrozy były podstawowymi narzędziami pracy ekonomów i karbowych. *„Bili w domu i polu za byle co,*

nawet trudno dać temu wiarę jak się panowie nad ludem pastwili" – wspominał jeden z chłopów.

Ciężki był los chłopa pańszczyźnianego: ciężka praca od świtu do nocy, praca ponad ludzkie siły, a do tego tęgie kije. Panowie nie cenili życia poddanego.

Chłop, oprócz wyzysku, był dodatkowo przez szlachtę poniżany, nie był uważany za osobę ludzką, ale za coś gorszego. Szlachcic traktował chłopa jedynie jako siłę roboczą w pańszczyźnianym folwarku. Morze krwi, łez i potu dzieliło chłopów od tych ze dworu. To poniżanie, pogardzanie chłopem przez dziedzica było istotnym elementem antagonizmów pomiędzy dworem a wsią.

Straszna i okrutna dola polskiego chłopa trwała setki lat. Poniżanie człowieka przez człowieka, pogardzanie chłopa przez dziedzica trwały przez wieki.

Nędza i wyzysk ludzi wsi w XIX wieku w Galicji nie były sprawą nową, ciągnęły się przez stulecia i występowały również w innych krajach. Była i jest to sprawa drażliwa, temat przemyśleń i refleksji dla wielu.

Król Jan Kazimierz publicznie wyznał, że wszelkie nieszczęścia ostatnich lat były *„chłostą za jęki i uciemiężenie chłopów"*.

Jan Paweł II w 1979 roku w swojej homilii w Meksyku tak mówił: *„Uciskany lud wiejski, pracownik, który swoim potem skrapia także swoje strapienie, nie może dłużej czekać na pełne i skuteczne uznanie jego godności, bynajmniej nie niższej od godności jakiejkolwiek innej warstwy społecznej. Ma prawo, aby go poważano, aby go nie pozbawiano – przez różne manewry, które często są po prostu grabieżą – tego, co w takiej małej ilości posiada ..."*.

To są słowa Papieża, który cztery lata wcześniej, w 1975 roku, przemawiał także do ludu wiejskiego w Przeczycy, niedaleko Siedlisk.

„Kara Boża nie minie Polski za znęcanie się nad włościanami" – głosił Ł. Opaliński.

*„Batogiem uczono chłopów odkrywać głowę przed pańskim progi*em" – pisała M. Konopnicka.

4. Dwory w Siedliskach i Smarżowej

Stanisław Bogusz w 1794 roku ożenił się z Apolonią Stojowską, córką właściciela dworów w Siedliskach i Smarżowej. Oba dwory, w drodze spadku, od 1804 roku były własnością Apolonii i Stanisława Boguszów. Stanisław urodzony w 1762 roku był szambelanem ostatniego króla Polski i miał dobre stosunki towarzyskie w Warszawie. Często z cała rodziną przebywał w stolicy, gdzie pieniędzy nie oszczędzał, a dochody czerpał z Siedlisk i Smarżowej, z pracy swoich poddanych. Stanisław i Apolonia Boguszowie mieli czwórkę dzieci: Wiktoryna, Ludwikę, Henryka i Nikodema. Od 1835 roku Nikodem Bogusz był właścicielem dworu w Smarżowej, a Wiktoryn odziedziczył dwór w Siedliskach. Adam, syn Henryka Bogusza, napisał historię Siedlisk i swojego rodu, natomiast Ludwika Bogusz, żona Ludwika Gorayskiego, napisała pamiętnik z okresu rabacji.

Podobne życie, a może jeszcze gorsze niż na innych terenach, mieli pańszczyźniani chłopi, poddani Boguszów w Siedliskach i Smarżowej. Z pańszczyzną u Boguszów nie było żartów – za nieposłuszeństwo leciały kije na goliznę, a nawet męczeńska śmierć.

Między dworami i chłopami trwał długoletni spór o wymiar pańszczyzny z gruntów użytkowanych przez chłopów. Stosunki między dworami i wsią były złe. Dziedzice nadużywali swojego prawa i bardzo źle traktowali swoich chłopów. Wieś czuła się pokrzywdzona i oszukana przez dwór, a te odczucia rodziły niechęć i wrogość do dworu. Chłopi czuli szczególną nienawiść do wykonawców decyzji pana: ekonomów, rządców, dzierżawców i karbowych. Mówiono, że: *„przestraszony chłop na sto kroków przed rządcą zdejmował czapkę"*.

Chłopi w dominium siedliskiej parafii byli wyjątkowo źle traktowani, bo już nie tylko wyzysk i bicie, ale znęcanie się, poniżanie i katowanie było codziennością.

O tych niechlubnych czynach Boguszów, ich rządców i ekonomów zachowały się zeznania chłopów na podstawie

opowiadań ich ojców lub osobistych doświadczeń. Te relacje chłopów spisał ks. A. Ruminowski, proboszcz siedliskiej parafii w latach 1885–1922, budowniczy obecnego kościoła w Siedliskach.

Niżej podamy kilka szczegółów z protokołu Ruminowskiego, spisanego w 1905 roku.

Andrzej Szydłowski, urodzony w 1821 roku, mówił: *„Niech Bóg broni, jak się panowie z ludźmi obchodzili ... panowie byli wtedy źli jak strach, męczyli niewinnych ludzi"*.

W innym miejscu ks. Ruminowski opisuje jak Piotr Śliwa we dworze w Smarżowej zrzucił w oborze część gnoju z wozu – widać miał słabe konie. Zobaczył to ekonom i Śliwie wymierzyli tyle kijów, że *„na raczkach jak pies poszedł do domu i był kaleką aż do śmierci"*.

A leśniczy Stradomski to nie tylko bił, ale nawet strzelał do ludzi. Wiktor Bogusz krzywdził chłopów nawet przy obliczaniu dni pańszczyźnianych. Wspomniany już wcześniej A. Szydłowski przepracował na pańskim 30 dni za J. Szelę. Bogusz nie zaliczył tych dni, twierdząc, że Szela powinien osobiście odrabiać pańszczyznę.

Innym razem Wiktor Bogusz nie oddał chłopu Sarnie wyłudzonych pieniędzy. I zamiast zwrotu długu kazał mu wymierzyć 50 kijów i jeszcze dodał: *„Ty hyclu! Toś jaśnie panu nie chciał pożyczyć, a Żydowi pożyczył"*.

W 1839 J. Szela wrócił ze Lwowa, a mandatariusz dominikalny zamknął go do więzienia na sześć tygodni. Mało tego, w dzień Nowego Roku zapędzili skutego Szelę do kościoła i na środku świątyni stał boso pod strażą przez całe nabożeństwo, aby go ośmieszyć i poniżyć.

Według obowiązującego wówczas prawa panowie nie mogli wymierzać kary śmierci. Jednakże w „państwie Boguszów" karano śmiercią przez zamęczenie.

O tych morderstwach także pisze ks. Ruminowski:

Michał Bartosik spóźnił się z mąką do dworu. Za to osadzono go w piwnicy: *„Stał po pas w wodzie, aż mu nogi gniły, a on cały zapuchł"* i zmarł.

Michał Sokół z Głobikówki wszedł w czapce do pokoju pana. Za co przywiązali go *„na jodle i zapalili ogień pod nim i tak palili, aż mu brzuch pękł i umarł"*.

W Lubczy, na pańskim urlopnik pracował wolniej niż inni. Rano rządca kazał wymierzyć mu 20 kijów. Po południu rządca znów zauważył, że pracuje wolniej przy żniwie i dał mu raz, a on mówi *„Ej, trza do pary"* – tak mu dał; *„trza* poprawić" – powiedział urlopnik. Rządca skoczył, zacisnął mu ręce na szyi i *„na stojaka udusił"*. Za zabójstwo chłopskiego syna Bogusz skazał rządcę na 49 godzin aresztu.

Tak – w opisie ks. Ruminowskiego – wyglądało rzekomo „ojcowskie i sprawiedliwe" postępowanie rodziny Boguszów. A ojcowskim i sprawiedliwym, postępowanie dziedziców z Siedlisk, nazywał ks. Stefan Dembiński.

Natomiast ks. K. Kawula, proboszcz siedliskiej parafii, tak pisze: *„Ślepa i głucha w swoim egoizmie była szlachta na problemy pańszczyzny. Szlachta polska zamknęła się w izolowanej od otaczającej jej rzeczywistości twierdzy własnego egoizmu, bronionej pychą i chciwością"*.

W siedliskiej parafii byli dziedzice – krwiopijcy, ale byli również dziedzice – miłosierni. Do tych drugich należała Eufrozyna Chwalibóg, siostra Apolonii Bogusz. Eufrozyna od 1799 roku w wyniku kupna od Józefa Stojowskiego, stała się właścicielką dworu w Grudnej Dolnej. Wówczas, według A. Bogusza, dwór ten odznaczał się elegancją. Eufrozyna zapisała się chwalebnie w pamięci włościan, kiedy to w 1805 roku zapanowała epidemia. Z narażeniem własnego życia ratowała poddanych. Nie oszczędzała pieniędzy na medyków i lekarstwa, sama odwiedzała chorych w ich chatach. Oprócz tego w czasie głodu we wsi rozdawała zboże potrzebującym, a było ich wielu.

Za te szlachetne czyny otrzymała pisemne najwyższe uznanie od cesarza. Jeszcze przez długie lata w Grudnej wspominali „dobrą panią" Chwalibogową. Być może, to właśnie pamięć o Chwalibogowej sprawiła, że w czasie krwawych dni rabacji z dworu w Grudnej Dolnej nikt nie został zamordowany, ba, nawet nie ma wzmianki o rabunku dworu.

Zachowanie „dobrej pani" świadczy o tym, że nie wszyscy właściciele dworów byli pazernymi i bezwzględnymi wyciskaczami chłopskich łez. Zapewne E. Chwalibóg nie była jedyną osobą z dworu o ludzkich cechach.

5. Powstanie narodowe

Po klęsce powstania listopadowego organizacje demokratyczne, w kraju i na emigracji, rozpoczęły działania propagandowe na rzecz wyzwolenia Polski, której wówczas nie było na mapie Europy.

Kilka lat przed rabacją emisariusze głosili w Galicji potrzebę walki o niepodległość, zrównania stanów i uwolnienia chłopów, w tym zniesienia pańszczyzny. Z nowymi hasłami niepodległościowymi docierali do dworów, drobnej szlachty i prostego ludu. Ich hasła były piękne: zniesienie niewoli, poddaństwa, przywilejów urodzenia, pańszczyzny, czynszów i uwłaszczenia chłopów. Czołowymi działaczami organizacji na rzecz wyzwolenia narodowego i reform na wsi byli: Teofil Wiśniowski, Edward Dembowski, Franciszek Wiesiołowski i inni.

Wczesną wiosną 1845 roku rozpowszechniono fałszywą wieść, że w Wielkim Tygodniu wybuchnie rewolucja wymierzona w chłopów. Do prostego ludu wiejskiego docierała pogłoska, że panowie chcą zbrojnie zaatakować chłopów. I to, już w 1845 roku, wyzwalało potrzebę obrony przed dworami. Rok później ta idea obrony, być może samorzutnie, zaowocowała rabacją.

W obwodzie tarnowskim aktywnym agitatorem był E. Dembowski, a jego pomocnikiem na tym terenie był Baranowski – leśnik z Przeczycy.

Począwszy od 1845 roku spiskowcy, przygotowywujący powstanie przeciwko zaborcom, kontaktowali się z chłopami, ale były to kontakty sporadyczne. Agitacja wśród chłopów nie przyniosła dużych efektów, chociaż były przypadki, że agitatorzy przekonali wieś do idei wyzwolenia narodowego.

Z biegiem czasu wśród organizatorów agitacji uwidoczniły się nieporozumienia, gdyż część z nich głosiła równoczesne obalenie pańskiego i cesarskiego ucisku. Wielu ziemian przystąpiło do konspiracji, gdyż propaganda straszyła, iż w stanie rewolucyjnym jedyną karą będzie śmierć. Dziedzic

stawał przed alternatywą: posłuszeństwo spiskowcom lub stryczek. Taka alternatywa, podsłuchana we dworze przez służby, docierała również do chłopów, być może trochę zniekształcona. W tej sytuacji organizatorzy powstania narodowego zaniechali agitacji wśród chłopów, mieli ją wznowić w momencie wybuchu powstania.

Ta magiczna chwila wybuchu powstania nie była ściśle określona, a chłopska mentalność nie lubi pustki. Opuszczone miejsce agitacji patriotycznej zajęła agitacja urzędników austriackich: jątrząca, perfidna i ukierunkowana na bratobójczą rzeź.

Biurokracja austriacka w listopadzie 1845 roku rozpoczęła śledztwo w sprawie przygotowań do powstania, a kilka tygodni później nastąpiły pierwsze aresztowania. Starostowie cyrkułów zostali poinformowani o zamiarach spiskowców. Uznano, że sytuacja jest groźna i postanowiono działać.

J. Breinl, starosta cyrkułu tarnowskiego, już w grudniu 1845 roku wysłał do gmin okólnik, w którym ostrzegał przed emisariuszami, którzy „*bałamucą lud wiejski, przyrzekając mu ulgi ...*".

W okólniku czytamy dalej: rząd cesarski „*z boleścią patrzy na częste i wielkie nadużycia ze strony dworu wobec poddanych*". Breinl informował także, że spiskowcy gotowi są „*nawet, przez używanie groźby morderstwa i podpalenia, zmuszać poddanych do buntu*".

Starosta tarnowski zarządził chłopskie warty we wsiach dla śledzenia spiskowców. Oprócz tego zachęcał wójtów do chwytania podejrzanych i odstawiania ich do cyrkułów, za co obiecał nagrodę.

Okólnik starosty był rozesłany wprost do wójtów i wymierzony przeciw dworom. Warto podkreślić, że ta działalność Breinla miała charakter lokalny, nie dotyczyła całej Galicji.

Część szlachty nie przystąpiła do spisku i domagała się ochrony przez władze z Wiednia. Jednym z nich był Władysław Sanguszko, który informował Wiedeń, że ośrodkiem spisku jest Tarnów, a dotychczasowe działania władz galicyjskich są nieskuteczne.

Możliwości ochrony przez centralę z Wiednia były

ograniczone. Na terenie Galicji stacjonowały siły zbrojne zaborcy, ale nie były one zbyt liczne, słabo uzbrojone z niedołężnymi generałami. W tej blisko pięciomilionowej krainie stacjonowało około 25 tysięcy wojska, przy czym główna ich część była zlokalizowana na wschód od Lwowa. Była to istotna sprawa w kontekście przygotowań do powstania.

Tymczasem w zachodnich cyrkułach ruch spiskowy rozwijał się żywiołowo. W dniu 13-go lutego 1846 r. Breinl pisał do Lwowa, że spiskowcy *„pewni są z góry, że osiągną swój cel imponującą masą, unikając przelewu krwi"*. Władze austriackie zdecydowały się aresztować przywódców spisku z Tarnowa, czyli braci Wiesiołowskich, ale działania te były tak nieskuteczne, że Wiesiołowski opuścił Tarnów i ukrył się w posiadłości Sanguszków, w tarnowskich Gumniskach.

Spiskowcy postanowili, że w Tarnowie powstanie wybuchnie 18-go lutego 1846 r. Wśród chłopów wybuchła panika, od wsi do wsi rozchodziła się informacja, że panowie przygotowywują zgubę włościan.

Ta panika i psychoza strachu mogła, co jest wielce prawdopodobne, stworzyć podatny klimat spontanicznej obrony – obrony poprzez atak chłopów na dwory. Do świadomości ludzi wsi docierały oznaki zbliżającego się terminu wybuchu powstania: kucie kos, tajemne narady w dworach. Powstanie przygotowywali panowie i oficjaliści – odwieczni ciemiężyciele wsi.

„Krążyła wieść między ludem, a zwłaszcza po karczmach, iż ze dworów panowie ze swoimi lokajami będą w nocy wycieczkę czynić na wsie i ludzi prostych, wieśniaków, w pień rżnąć, snadź, aby ich grunta w posiadanie pobrać" – pisał ksiądz z Niegowici.

W innej okolicy puszczono w obieg plotkę, że cesarz już zniósł pańszczyznę, ale panowie ukryli zarządzenie cesarskie i przez zemstę postanowili wymordować poddanych.

Chłopi z trwogą słuchali tych różnych wieści i trudno im było rozróżnić prawdę od fałszu, intrygę lub plotkę od rzetelnej informacji. Tyle razy w życiu byli bałamuceni i oszukiwani, że i tym razem gotowi byli uwierzyć zamachowi na nich, na ich ziemię, a nawet na ich życie.

Od lutego 1846 roku głoszenie panicznych wiadomości w cyrkule tarnowskim miało już oznaki zorganizowanej akcji.

„Nieszczęście, zguba was czeka, was wszystkich wnet panowie wymordują" – wołał nieznany jeździec na koniu, który nagle pojawiał się i znikał. Chłopi czuli się zagrożeni i nie widzieli dla siebie obrońców, sprzymierzeńców. Wiedzieli jedno, że jest ich znacznie więcej niż panów.

Komu mogło zależeć na rozpowszechnianiu haseł, które siały panikę? Powstańcy, przynajmniej część z nich, deklarowali oddanie ziemi chłopom. Zatem konspiratorzy nie mogli, a przynajmniej nie powinni, działać na swoją niekorzyść; bałamucenie wsi nie było siłą wspierającą powstańców. Podejrzenie o próbę wywołania paniki wśród chłopów pada na administrację austriacką, lecz wyklucza się Lwów i Wiedeń.

Nie jest to pewne, ale poszlaki prowadzą do Tarnowa, do Breinla. A jeśli tak, to jaki miał cel, czym się kierował?

Przesłanek wskazujących na tarnowskiego starostę jest wiele. Breinl znał antagonizmy chłopów i szlachty – sam przyjmował skargi wsi na dwory. Widział, jako cwany i doświadczony urzędnik, możliwości wykorzystania tych antagonizmów, on je doceniał. Nie był bohaterem, raczej tchórzem, a Tarnów stanowił centrum przygotowań do powstania. Strach padł na starostę; miał świadomość, że w razie wybuchu i powodzenia powstania czeka go śmierć. Postanowił radzić sobie sam i użyć chłopów przeciw powstańcom. Trudno ustalić moment takiego postanowienia, to nie była konkretna chwila, to był proces.

Akcja rozpowszechniania plotki o przygotowywanej rzezi chłopów i ukrytym zarządzeniu cesarza, dotyczącym zniesienia pańszczyzny, była nieoficjalna i realizowana przez karczmy, a ściślej przez szynkarzy.

Oprócz akcji nieoficjalnej była również jawna. Komisarze Breinla jeździli w teren i urządzali odprawy z wójtami. Sam starosta chętnie przyjmował chłopów w swoim gabinecie w Tarnowie; podobno siadywał z Szelą na kanapie. Należy sądzić, że nie pił z nimi wódki i nie grał w karty.

O czym mówiono na odprawach z wójtami i chłopami u starosty? Nie wiemy, bo Breinl nie ujawnił tego w swoich pamiętnikach, a szkoda.

Można tylko przypuszczać, że wójtowie i chłopi usłyszeli

obietnicę zniesienia pańszczyzny za wierność cesarzowi. Ale obietnice składał starosta, a nie cesarz. Jeśli takie obietnice były, to starosta przechytrzył chłopów.

Od Tarnowa *„rozeszły się wśród poddanych najstraszliwsze pogłoski o spisku panów, którzy jakoby postawili hasła wymordowania wszystkich poddanych z kobietami i dziećmi i którzy w tym celu odprawiają schadzki po nocach, gromadzą broń i werbują sobie ludzi"* – pisał starosta z Jasła. Natomiast starosta z Bochni informował Lwów, że 15-go lutego 1846 roku dwór w Nieznamowicach został oblężony przez gromadę uzbrojonych chłopów, a w całym obwodzie chłopi zbroją się w obawie przed dziedzicami. Panika i plotki przenikały do sąsiednich cyrkułów.

Te informacje zaniepokoiły władze we Lwowie, ale Gubernium dało wyraźny sygnał, że nie chce użyć chłopów przeciwko powstańcom.

Chłopi nie popierali powstania, które przygotowywała szlachta. Było zapewne dużo przyczyn takiego stanowiska włościan. Po pierwsze, pamięć o krzywdach, których doznali od właścicieli dworów – teraz kojarzonych z powstaniem. Po drugie, brak zrozumienia przez chłopów potrzeby wyzwolenia narodowego. Dla wielu z nich ojczyzna to ojcowizna, a cesarz z Wiednia to „dobry cesarz". Po trzecie, bałamutna propaganda o celach powstania rozsiewana po wsiach.

Pierwotny termin rozpoczęcia powstania ustalono na noc z 21-go na 22-go lutego 1846 r. Tydzień wcześniej radykalnie zmieniła się pogoda: spadły ogromne śniegi, szalały zamiecie i chwycił mróz sięgający 20 stopni.

Pierwszym celem walki było opanowanie miast obwodowych i zdobycie broni. Krzyżowały się koncepcje sposobu rozpoczęcia walki. Wiesiołowski, kierownik przygotowań powstania *„był zdania, że dopiero po rozpoczęciu powstania należy pociągnąć chłopów do udziału w powstaniu i wtedy zapewnić im zniesienie pańszczyzny i przyznanie wolnego posiadania gruntu"*. Jednak nie przewidział, że jeszcze przed pierwszymi walkami chłopi rozpoczną krwawą rozprawę z dworami.

W obwodzie tarnowskim dowódcą walk został mianowany major Czechowski. To on podjął decyzję o przyśpieszeniu

terminu rozpoczęcia powstania w Tarnowie na noc z 18-go na 19-go lutego. Była to fatalna decyzja, ale rozkaz był rozkazem. Wyznaczono dwa punkty zborne do ataku na Tarnów: w Klikowej i Tarnowcu. Powstańcy z całego obwodu mieli się spotkać w tych punktach o godzinie pierwszej w nocy 19-go lutego. Sygnałem do ataku na Tarnów miało być podpalenie karczmy na górze św. Marcina. Według przewidywań, ogień miał być widoczny z obu punktów zbornych.

Wiał przenikliwy mroźny wiatr, mróz sięgał 20 stopni, szalała śnieżyca. Na północ od Tarnowa, w miejscowości Bolesław uformowała się grupa około 150-ciu powstańców i podążała w kierunku Tarnowa. Po drodze dołączyły do niej inne pododdziały. Cała grupa, jako jedyna, dotarła do punktu zbornego w Klikowej. Ku ich zaskoczeniu sygnału ogniowego z góry św. Marcina nie było aż do świtu. W tej sytuacji, nad ranem major Czechowski ustalił, że ataku nie będzie i spiskowcy udali się w drogę powrotną. Podobny los spotkał spiskowców w Gumniskach.

Oddziałem powstańców z drugiego punktu zbornego w Tarnowcu miał dowodzić J. Eisenbach i ten oddział miał podpalić karczmę. Jednak niektóre pododdziały zmierzające do Tarnowca miały w nocy starcia z chłopami patrolującymi drogi. Część powstańców wraz z Eisenbachem poległa na miejscu, a resztę wyłapali chłopi i następnego dnia odstawili do Tarnowa.

Powstanie w Tarnowie nie rozpoczęło się.

Inny oddział powstańców, pod dowództwem Wiesiołowskiego i Gromczeskiego, zmierzał do Klikowej. W nocy z 18-go na 19-go lutego w Lisiej Górze spotkała ich pierwsza przykrość. Wartujący na skrzyżowaniu dróg chłopi rozbroili oddział, powstańców powiązali i umieścili w piwnicy karczmy. Podczas rozbrajania doszło do strzelaniny – kilku chłopów zginęło. Rozbrajanych było około 40-tu, a chłopów pięć razy tyle. Rano, 19-go lutego wojsko załadowało powstańców na wozy i odstawiło do Tarnowa, do aresztu lub szpitala.

Tejże nocy grupa powstańców z Pilzna zabiła burmistrza K. Markla, który podburzał chłopów przeciw powstańcom. Grupa ta, licząca osiem osób, nie dotarła do punktu zbornego

pod Tarnowem, gdyż po drodze została zatrzymana i pobita przez chłopów.

Rano, w tłusty czwartek, 19-go lutego austriackie forpoczty zauważyły, że do Tarnowa zbliżały się gromady uzbrojonego chłopstwa, a na ich wozach leżały pokrwawione postacie. Breinl był przerażony i blady; czyżby powstańcy? Wyszedł naprzeciw przybyszom „*w największym strachu, z którego odetchnął dopiero wtedy, jak wyrozumiał, że chłopstwo z rządem, a nie z powstańcami trzyma*".

Chłopi przywieźli do stolicy cyrkułu trupy pozabijanych i maltretowanych powstańców. Był to „krwawy plon" nocnych starć chłopów z powstańcami. Uspokojony starosta rozdał chłopom 500 złotych – tak na początek.

Podniecony tłum chłopów cisnął się do Breinla, wymachując cepami, widłami i drągami. Powstańcy zbroczeni krwią leżeli na wozach. Pierwszymi, którzy przywieźli powstańców do Tarnowa byli urlopnicy z Partynia i wójt Stelmach z Lisiej Góry.

Breinl odnotował: „*Nagły ten zwrot sytuacji był zupełnie nieoczekiwany, nikt go się nie spodziewał, nikt go nawet nie miał za możliwy*".

„Nagły zwrot ...", bo któż mógł przewidzieć, że chłopi najpierw uderzą w powstańców i w dwory. „Nikt się nie spodziewał ...", a kto usilnie pracował, aby tak się stało?

Przyspieszony termin powstania w obwodzie tarnowskim zakończył się fiaskiem, w tej sytuacji w innych okręgach zrezygnowano z walki.

6. Mordy i rabunki

Chłopska krwawa rozprawa z panami rozpoczęła się w nocy z 18-go na 19-go lutego 1846 r. w obwodzie tarnowskim. Niechlubna palma pierwszeństwa należy do chłopów z Lisiej Góry, którymi dowodził wójt Józef Stelmach. To tam w nocy gromada około 200 chłopów rozbroiła oddział powstańców zmierzający do Klikowej, punktu zbornego planowanego ataku na Tarnów. Tam padły pierwsze ofiary, od strzałów powstańców śmierć poniosło kilku chłopów. Rozbrojeni i powiązani powstańcy, pod strażą chłopów, spędzili noc w piwnicy karczmy, gdzie pełno było wody.

Rzecz znamienna, w nocy z 18-go na 19-go lutego w Lisiej Górze chłopi nie mordowali powstańców, nie grabili, nie pastwili się nad nimi. Stąd wyciągnięto później wniosek, że Breinl, podczas narady z wójtami, nie zalecał mordowania powstańców.

Mniej więcej w tym samym czasie co w Lisiej Górze, na południe od Tarnowa miał miejsce drugi dramat powstańców. Oddział powstańczy, pod dowództwem Eisenbacha, napotkał na drodze chłopów i doszło do walki. Dowódca i część powstańców polegli na miejscu. Pozostałych chłopi wyłapali następnego dnia i zabili lub odstawili do Tarnowa. Podobny los spotkał wracających do domu powstańców w Odporyszowie.

Rano 19-go lutego wojsko przejęło powstańców przetrzymywanych w Lisiej Górze i odstawiło do Tarnowa. Tam, na ulicy, wojsko tłukło kolbami jeszcze żyjących. Działo się to na oczach chłopów – dostali poglądową lekcję jak traktować nieprzyjaciół cesarza. Tego samego dnia starosta obiecywał nagrodę tym, którzy „*wytrwają przy swoich obowiązkach*".

Z dotychczasowych faktów wynika, że to wójt z Lisiej Góry, Józef Stelmach, jako pierwszy stawił się w Tarnowie do dyspozycji Breinla z uzbrojoną gromadą chłopów i jako pierwszy stanął przeciwko panom.

Napady na dwory w dniu 19-go lutego miały ograniczony

zasięg, dotyczyły jedynie okolic, z których wyruszyły oddziały powstańców. W tym dniu napadnięto i splądrowano dwory w Bolesławiu i Szczepanowicach.

Następnego dnia, 20-go lutego mordy i grabieże objęły niemal cały obwód tarnowski. Wieści o zajściach w Lisiej Górze, o obietnicach Breinla szybko rozeszły się po okolicy. Chłopskie gromady z widłami i cepami w rękach ruszyły na dwory. Rozpoczęła się rzeź ludzi z dworów. Nieżywych lub związanych panów ładowano na sanie i odwożono do Tarnowa, a tłumy chłopów stały przy drogach i dobijały żyjących. Z przywiezionych do Tarnowa 146 trupów tylko 30 udało się rozpoznać, reszta była zmasakrowana.

Mordy w obwodzie tarnowskim trwały w zasadzie tylko trzy dni, od 19-go do 21-go lutego. W następnych dniach fala mordów i grabieży przelała się na sąsiednie obwody: bocheński, jasielski i sądecki. Później przeniosły się do obwodów: wadowickiego, rzeszowskiego i sanockiego.

Mordowali i rabowali prawie wszyscy, od komorników do wójtów, ale urlopnicy byli najaktywniejsi. Bywało, że kmieć rabował razem ze swoim parobkiem, każdy dla siebie.

Anonimowy ksiądz pisał: „*Mało który z porządniejszych gospodarzy, kmieciów itd. jął się tej rzezi i rabunku. Była to najpodlejsza karczemna hołota, parobki, małe chłopcy, ogólnie wymiot wsi każdej*”.
Bez przesady, po co ta zasłona?

Do atakującej dwór czerni przyłączała się służba dworska i też rabowała. Znane są również takie przypadki, gdy służba dworska ratowała życie swoim panom. Innym razem służba padała ofiarą. W Zasowie koło Dębicy „*zabili ludzi co do jednego, nawet ogrodników, choć to chłopy z tej samej wsi*”.

W zajściach, obok mężczyzn, brały również udział kobiety. W Wielopolu jedną z band dowodziła baba. Najczęściej kobiety szły do dworu nie z widłami w dłoni, ale z workami na plecach.

Atakujący tłum bił, mordował, rabował i niszczył. Niszczono dla zniszczenia, z rzadko spotykanym wandalizmem. Cepami rozbijano szyby pałacowe, żyrandole, lustra, fortepiany, zegary. Rąbano meble, rozwalano piece, wyburzano nawet ściany. Niszczono ogrody, cięto drzewa owocowe w sadach.

W dniach rzezi, w tym totalnym chaosie, kiedy przestały działać hamulce moralne, ba, kiedy w świadomości czerni Bóg przestał istnieć, trudno szukać reguł, wszystko było możliwe, nawet dobro ze złem się mieszało.

Niektóre wsie w ogóle nie brały udziału w rabacji, w okręgu tarnowskim również. W okolicach Krosna w siedmiu wsiach chłopi aresztowali dziedziców, nie tykając ich mienia.

W Bobrownikach na bramie dworu wywieszono arkusz papieru z orłem cesarskim, i to wystarczyło, aby chłopi odeszli od bramy.

Kowal z Machowej odwiózł do Tarnowa dwóch pobitych przez chłopów oficjalistów. Mówił im po drodze; *„Choć wy, szelmy, wyrżnąć nas chcieliście, przecież ja mam miłosierdzie nad wami ...”*.

Chłopa z Bolesławia, który poszedł z panami do powstania, sąsiedzi zbili cepami.

Niektórzy rabusie mieli specyficzny pogląd na sprawy wiary. W jednej miejscowości chłopi, przed wymarszem na rzeź, przyszli do księdza *„po rozgrzeszenie za morderstwa, jakie mieli popełnić”*. Proszono również o mszę dziękczynną *„za szczęśliwie dokonaną rabację”*. W Zakliczynie zrabowano klasztor, a hersztem rabusiów była kobieta, która z ambony wydawała rozkazy.

W czasie napadów, dorosłych mężczyzn we dworze nie sortowano – wiązano, bito i mordowano wszystkich. Ginął ten, który mieszkał we dworze i chodził w surducie. Najpospolitszym narzędziem śmierci, i to męczeńskiej śmierci, były cepy i drągi, a w Siedliskach używano również wideł.

Kobiet, księży i Żydów nie wolno było zabijać, ale były wyjątki. Rabunki i zniszczenia nie były głównym celem napadów, przynajmniej w pierwszej części zajść. W Dębicy tłum porwał D. Reya, a trzos i zegarek oddali jego żonie. Dopiero później *„Chłopi wpadli na to, że zabity w żadnym razie nie upomni się o swoje mienie”* i zaczęli rabować.

Rzeź zaskoczyła szlachtę i nie tylko. *„Najwięcej obywateli przez to poginęło, że nie chcieli uwierzyć, aby chłopi napadali i zabijali”*. Dwory nie spodziewały się ataku chłopów i nie były przygotowane do obrony. Tylko w nielicznych przypadkach dziedzice osobiście próbowali przeciwstawić się nawałnicy poddanych. I tak te próby kończyły się klęską. Były natomiast

skuteczne obrony dworów przez służby dworskie, a nawet samych chłopów.

W walkach z dworami chłopi powoływali się na rzekome zezwolenie władz rządowych, Breinla.

Najścia chłopów na dwory miały charakter żywiołowy, spontaniczny. Nie było przypadku w tym, że galicyjscy chłopi w 1846 roku, z kosami, siekierami i drągami, zaatakowali dwory. Panowie w przeszłości wobec chłopów stosowali siłę, przemoc i gwałt, nierzadko chłopska krew zraszała dworskie pola. Chłop brał przykład od panów i oddawał podobną miarką. Jeden ze szlachciców pisał: „*Chłopi na swoich panach pomścili się należycie, niejeden co przez kilkanaście lat rozdał kijów swojej gromadzie, teraz za wszystko sam odebrał*".

Rzeź galicyjska miała znamiona zemsty i odwetu. Nie ma dokładnych danych o liczbie zamordowanych ludzi i zrabowanych dworach. W literaturze przyjmuje się następujące dane:

- udowodniona liczba zamordowanych w Galicji – 538, a szacunkowo 1200 osób,

- udowodniona liczba zamordowanych w obwodzie tarnowskim – 424, a szacunkowo 750 osób,

- liczba zrabowanych dworów w Galicji 430, w tym w obwodzie tarnowskim 131 co stanowiło 89% wszystkich dworów w tym obwodzie.

7. Mordy i rabunki w siedliskiej parafii

Jakub Szela, chociaż nie wójt, ale jako zdecydowany przeciwnik panów, w dniu 16-go lutego 1846 roku został wezwany do Tarnowa, do starosty. Smarżowski chłop wspominał później słowa, które usłyszał od Breinla: „*Ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje. Daję ci pełnomocnictwo zrobienia w swojej okolicy wszystkiego, co ci się podobać będzie. Zważ tylko kim jesteś*”.

Szela zapewne nie wszystko rozumiał, ale słowa przedstawiciela cesarza zrobiły na nim wrażenie, widział w nich szansę dla siebie, dla chłopów. Miał „pełnomocnictwo zrobienia ... w swojej okolicy wszystkiego”. Dla niego kluczową sprawą była pańszczyzna, krzywda i upokorzenie chłopów, brak szacunku dla ludzi wsi, nędza, krew i łzy poddanych dworów.

A gdzie przyczyny tych okropności? To oni winni, dziedzice, ciarachy – myślał Szela i postanowił działać, bo miał pełnomocnictwo.

Jego okolice to Smarżowa, Siedliska i okoliczne wioski: Gorzejowa, Kamienica Dolna i Górna, Grudna, Bączałka, Głobikówka i inne.

W środę, 18-go lutego, Szela zwołał chłopów do swojego domu i mówił o pełnomocnictwie od Breinla. Zalecał wystawić warty, obserwować dwory i drogi, czuwać w pogotowiu, a spotkanych powstańców zatrzymać.

W czwartek rano, 19-go lutego, z Tarnowa rozeszła się wieść, że w Lisiej Górze panowie zaczęli rżnąć chłopów. Oprócz tego od wsi do wsi przekazywana była alarmująca informacja: chłopi rozpoczęli atak na dwory.

Mordy i rabunki w dorzeczu Kamienicy rozpoczęły się 20-go lutego, a zatem po rozprawie chłopów z powstańcami w Lisiej Górze, po wymordowaniu powstańców z oddziału Eisenbacha, po napadach na dwory w dniu 19-go lutego.

W dniu 19-go lutego we dworze w Siedliskach odbywały

się uroczystości imieninowe, obecna była rodzina Boguszów z bliższych i dalszych miejscowości. Nie przewidzieli tego, co ich spotka w tym dworze.

W piątek rano, 20-go lutego, dziedzic Siedlisk, Wiktoryn Bogusz wyruszył saniami w kierunku Kamienicy Dolnej. Ale nie dojechał do celu, nie miał szans. Gromady chłopów z Gorzejowej, Siedlisk i Smarżowej panowały na gościńcu, kontrolowały drogę. Z godziny na godzinę było ich coraz więcej, poczuli siłę i szansę. Wiedzieli już, że w Lisiej Górze powstańcy pobili chłopów, że zabito burmistrza Pilzna, że chłopi rabowali dwory. Wystarczyła iskra, aby nagle powstał pożar w całej dolinie Kamienicy, od Wisłoki do Brzezin.

W Kamienicy Dolnej chłopi zatrzymali W. Bogusza i zaprowadzili go do karczmy, gdzie już byli przetrzymywani panowie ze dworu w Gorzejowej.

Zjawił się tam również Jakub Szela. W literaturze są różne wersje okoliczności pojawienia się Szeli pod karczmą. Według zeznań chłopów, cytuje je Cz. Wycech, Szela razem z J. Chajcem jechał do Tarnowa po syna Józefa. Zauważył, że dziedzice uciekali przed chłopami z Gorzejowej. Podobno oberwał od chłopów za to, że usiłował bronić dziedziców. Ktoś krzyknął: *„Co wy robicie, ta że to Szela ze Smarżowej!"* Przestali bić swojego i już razem, Szela i chłopi z Gorzejowej dotarli do Kamienicy.

A. Bogusz nie opisuje okoliczności pojawienia się Szeli pod karczmą. Pisze krótko: „*Tymczasem nadciągnął Szela ze swoją bandą chłopów od Pilzna*". Nie wiadomo dlaczego rano Szela jechał od Pilzna, a nie ze Smarżowej. A czy to prawda, że „nadciągnął z bandą"? – nie wiadomo.

Ta wersja z jazdą Szeli do Tarnowa też budzi wątpliwości. Dlaczego nie pojechał po syna, tylko wrócił do Siedlisk?

Schwytanych panów chłopi mocno pobili w karczmie w Kamienicy Dolnej. Szela widząc zranionego Wiktoryna Bogusza powiedział: *„Jeszcze żyjesz Wiktorku, zawsze mi groziłeś kryminałem, lecz teraz na ciebie kolej przyszła, a ja choć kilka godzin przeżyć cię muszę; chłopcy, do roboty"*.

Jardysa, poddany Boguszów, skoczył do Wiktoryna i jednym uderzeniem siekiery zabił dziedzica Siedlisk. Taki opis śmierci Wiktoryna podaje Rysiewicz [9].

Natomiast A. Bogusz [1] opisuje, że Szela pierwszy szyną

żelazną uderzył Wiktoryna, inni przypadli i zabili go na śmierć. W czasie procesu świadkowie nie potwierdzili takiego czynu swojego idola.

Przed zabójstwem Wiktoryna, Szela miał rzekomo powiedzieć: *„Zabijcie go, dosyć jużeśmy na te bestyje pracowali*”.

Nie wiemy dokładnie, co się w tej karczmie działo w dniu 20-go lutego. Jedno jest pewne, Wiktoryn Bogusz został zamordowany przez chłopów. Zabito tam również jeszcze dwóch innych panów i kilku mieszczan.

Na miejsce zdarzenia przybyło wojsko i zakuło w kajdany Mroczka ze Strzegocic – najgorliwszego podżegacza do mordów. Pojawienie się żołnierzy i groźba zakucia w kajdany nie powstrzymały buntu. Ruszyła lawina mordów. Tłum chłopów rządził się swoimi regułami, nastało bezprawie.

Z Kamienicy Dolnej gromada chłopów razem z Szelą udała się do głównej siedziby Boguszów, do Siedlisk. Po drodze zrabowano dwór w Gorzejowej i zabito dwie osoby. Następnie cała gromada, do której po drodze przyłączyły się również kobiety, otoczyła dwór w Siedliskach. Tłum szalał, seniora rodu, 86-cio letniego Stanisława Bogusza wyprowadzono na dziedziniec. Nieważny był wiek – ważne, że dziedzic. Szela głośno wołał: *„Jak się masz Stasiu! Już mnie więcej do aresztu wsadzać nie będziesz. Przyszła twoja godzina*”. Potem ręką dał znak i wójt z Gorzejowej, Tomasz Górzan doskoczył i jednym cięciem szabli zadał śmiertelny cios.

Tymczasem inni mordowali oficjalistów, dzierżawców i urzędników. Wśród tych „innych” aktywna była również służba dworska. Szczególnie okrutną śmierć zadano Stradomskiemu, leśniczemu z Siedlisk. *„Bo co też to był za smok! Co ten ludzi nabił*” – wspominał jeden z mieszkańców Smarżowej. Tytusa Bogusza zadźgano widłami.

Na dziedzińcu dworu w Siedliskach okropne sceny: zakrwawione trupy leżały na śniegu, krzyki rodzin pomordowa-
nych przeplatały się z wrzaskiem rozhukanego chłopstwa. Z tłumu głośne wołania: „Bij, nie żałuj tych zbójów!”.

Bojową gromadą dowodził Stanisław, syn Jakuba Szeli. Ojciec wydawał rozkazy, nie brał bezpośredniego udziału w mordach i rabunkach.

Dwór w Siedliskach został ograbiony, a panowie wymordowani. Już było po południu, kiedy krwawe zastępy chłopów ruszyły do Smarżowej, a po drodze ograbili dom starej Boguszowej, żony Stanisława. Na czele konno jechał Jakub Szela, minął stary drewniany kościół. To tu był chrzczony, tu brał ślub, tu ... dzwonił kajdanami. Za nim podążała gromada miejscowych i obcych chłopów, mścicieli krzywd. Dotarli do dworu w Smarżowej.

Szela i dziedzic Nikodem Bugusz znali się doskonale, mieszkali blisko siebie, dzieliła ich rzeka Kamienica, a różniło pochodzenie i pańszczyzna. Jakub nie tracił czasu na „witackę", kiwnął ręką, a Staszek Dziedzic i Jędrzej Szydłowski, poddani dziedzica szybko wykonali wolę przewodnika – Nikodem Bogusz już nie żył.

Żona Nikodema, jej siostra oraz teściowa uciekły z dworu i schroniły się w domu Jakuba Szeli. On kierował mordami Boguszów i udzielał schronienia wdowom i dzieciom ofiar. Smarżowski dwór spotkał ten sam los, co dwór w Siedliskach.

Stary Szela wrócił do domu, zaś syn Stanisław i część chłopów poszła dalej do następnych dworów. Minęła już godzina piętnasta. W Głobikowej zabili dwóch panów, w Grudnej Górnej jednego, a w Kamienicy Górnej – czterech. Wygląda na to, że gromada Staszka rozdzieliła się i mniejszymi oddziałami gromili dwory, gdyż w lutym od piętnastej godziny do zmroku czasu jest niezbyt wiele. Nie było bowiem fizycznej możliwości, aby w tak krótkim czasie w zimie, wychodząc ze Smarżowej, jedna grupa wymordowała panów w Głobikowej, Grudnej i Kamienicy Górnej. Odległości pomiędzy dworami tych miejscowości są dosyć duże, teren górzysty, a nocą chyba nie mordowali.

W piątek, 20-go lutego w parafii siedliskiej chłopi zamordowali 23 osoby. Dodajmy, że w tych mordach brali udział nie tylko miejscowi włościanie.

Następnego dnia, 21-go lutego w obrębie działania Szeli nie było już zabójstw. W tym dniu schwytano w lesie ekonoma ze Smarżowej i przyprowadzono do J. Szeli, z pytaniem: co z nim zrobić? *„Już minęło 24 godziny, więc go nie zabijać, ale wypalić mu 25 kijów, niech pamięta Szelę i niech przysięga, że będzie nam posłuszny"* – odpowiedział Jakub. Rozkaz wykona-

no, a przestraszony i obolały ekonom jeździł z chłopami na rabunek do okolicznych dworów.

Podczas rzezi ks. proboszcz Jurczak modlił się z garstką wiernych w kościele parafialnym w Siedliskach. Chłopi, podobno z obcej parafii, obrabowali plebanię i z cepami i kosami weszli do kościoła. Na widok modlącego się księdza, poklękali i zaśpiewali „Święty Boże". Gdy proboszcz odchodził od ołtarza zarzucili mu sznury na szyję i wyprowadzili ze świątyni. Poddany proboszcza, Radwański rzucił się z widłami na księdza, chcąc go przebić. Szela stanął w obronie kapłana i rozkazał uwolnić go z powroza.

– On z panami trzymał, pozwolił abyś w Nowy Rok całą sumę kajdankami dzwonił w tej świątyni – odezwał się głos z tłumu.

– Trzymał, bo musiał, a *„Księdza zabijać nie wolno, bo się bez księdza nie obejdziemy"* – ripostował Szela.

Ks. Jurczak rabację przeżył.

Leciwy szwagier Szeli, A. Szydłowski w 1905 roku tak opowiadał o zajściach w siedliskim dworze: *„Ja się zebrał, poszedł ku pokojom, co się dzieje, ten Szela teraz mówi do narodu, bierzcie ludzie co kto chce, bo my na to zapracowali. Wlazłem do sieni we dworze, co kto może bierze, baby, dzieci, dziwki ze spiżarni. We dworze, w stajni było pełno ludzi, bab, dziewek, chłopów; rabowali, co było ... ze stajni bydło, cielęta i owce"*.

Rabowano zboże, ziemniaki z kopców i sprzęt rolniczy.

W piątek wieczorem, po rzezi w Siedliskach, Smarżowej i najbliższej okolicy Szela zwołał radę starszyzny do karczmy w Siedliskach. Odbierał raporty i wydawał polecenia. *„Żadnych panów nie potrzebujemy. Sami damy sobie rady"* – oznajmił starszyźnie.

Po pogromie dworów do kostnicy na siedliskim cmentarzu zwożono ciała pomordowanych. Było ich 23, w tym Boguszów – 5. Żałosny był pochówek ofiar rzezi. Nagie ciała wrzucano do wspólnego dołu wykopanego poza cmentarzem, na niepoświęconej ziemi, w gruncie plebańskim. Ciała 23 ofiar posypano wapnem, zakopano i taki był koniec pochówku.

Mord zakończono, nie było dziedziców, pozostali chłopi. I co dalej?

W sobotę wieczorem zorganizowano biwak, bez alkoholu – bo taka była wola Szeli. Źródła podają, że przy ognisku zebrał się zbrojny lud z osiemnastu wsi. Szela zabraniał dalszych mordów i rabunków, gdyż wolną rękę miał na 24 godziny i czas minął. Okrzyknięto go królem chłopów. Król zaczął rządzić w Smarżowej i Siedliskach. Od podwładnych, czyli chłopów, wymagał posłuszeństwa, zapowiedział tymczasowy rygor i porządek.

Mordy w Siedliskach i Smarżowej, to tylko drobny ułamek bestialstwa z lutego 1846 roku. Rozhukane bandy szalały, mordowały i rabowały dwory na dużym obszarze od Soły aż po San. Jednak źródła podkreślają, że rabacja pomiędzy Pilznem a Brzostkiem miała najbardziej okrutny, bestialski charakter.

Są jeszcze inne charakterystyczne cechy tych krwawych zajść w dolinie Kamienicy. Szela nie udawał walki z powstańcami, był prostolinijny, jego gromady szły od dworu do dworu i mordowały. Nikogo z zabitych lub schwytanych nie odstawił do Tarnowa, gdzie starosta wypłacał nagrody. Działał jako mściciel, krwawy mściciel krzywd chłopskich, w tym własnych. *„Boguszów nie macie czego żałować, oni muszą zginąć ...”* – słowa Szeli.

Fakt znamienny, morderstwa w siedliskiej parafii trwały tylko jedną dobę. W innych okolicach mordy i rabunki trwały jeszcze parę następnych dni.

W czasie tych szalonych dni rzezi na terenie między Pilznem a Brzostkiem nie było ofiar wśród duchowieństwa. Jednak nie wszędzie tak było. W Zakliczynie pobito księży i zakonników, a klasztor zrabowano doszczętnie.

W zasięgu działalności Szeli księża i kościoły ucierpiały niewiele.

8. Pacyfikacja wsi, zesłanie Jakuba Szeli

Z końcem lutego 1846 roku mordy w Galicji w zasadzie ustały, w siedliskiej parafii trwały tylko jedną dobę.

„Po całym kraju rozeszła się wieść: chłopi pomordowali panów, są wolni, więcej pańszczyzny nie robią”. „O zasiewach gruntów dworskich nikt nie myśli, bo ani narzędzi, ani zboża, wszystko zabrane, ani nawet szlachty i ekonomów, bo wszyscy wymordowani”.

W swoich domach byli chłopi, ale nie myśleli robić na pańskim, przecież po to zlikwidowali „tych z dworu”, aby uwolnić się od pańszczyzny. Wieś pogrążyła się w chaosie, żyła z tego co zrabowano w dworach. Zbliżała się wiosna, okres wiosennych prac rolnych. Niebawem bociany wrócą do swoich gniazd w dolinie Kamienicy.

Co dalej – wróci poddaństwo i pańszczyzna?

Ustały mordy, ale nie było pełnego spokoju, bo po takiej zawierusze nie miał kto wprowadzić ładu, konstruktywnego ładu. Pilną sprawą było zabezpieczyć to, co jeszcze zostało w dworach i zorganizować prace w polu. Pole, póki co, było pańskie, ale dziedziców nie było.

Jednak ujawniła się władza i 2-go marca starosta tarnowski wydał odezwę do gromad, aby: *„od tej chwili czuwać już tylko nad utrzymaniem spokoju i bezpieczeństwa pośród siebie, zaś nie ważyć się pod żadnym pozorem wkradać do obcych obwodów, ... pustoszyć dworskich budynków ... przyswajać cudzej własności”*.

Czyżby z tego wynikało, że dwa tygodnie wcześniej władza zezwalała robić to wszystko?

W niektórych wsiach wybrano nowych wójtów i ci usiłowali wprowadzić porządek. Nastroje chłopów były radykalne: *„po wszystkie czasy pańszczyzny odrabiać nie będą”*, *„czym dawniej robili, tym teraz wojowali i co nie dobili to jeszcze dobiją”*, odgrażali się pogromcy panów.

A były okolice, gdzie śmiałość wsi szła jeszcze dalej –

włościanie już grunta pańskie zaczęli dzielić między siebie. W Przyborowie koło Dębicy chłopi podzielili dworską ziemię. A hrabinie zostawili dwie morgi i trzy krowy, aby miała co robić – tak głosiła plotka. Śmiałość wsi wyprzedziła czas dokładnie o wiek.

W Siedliskach i Smarżowej Jakub Szela zaczął wprowadzać swój porządek. W jego działaniach widoczny był pewien cel. Smarżowski przywódca miał plan wyjścia z chaosu, swój chłopski plan. Rzeź zakończona, nie było panów, J. Szela próbował uporządkować pobojowisko i w swoim terenie przejąć władzę. Czuł się zwycięzcą bitwy, ale czy wojny też? Czas pokaże.

Tu następuje pewien moment przełomowy w działalności J. Szeli. Do początku marca 1846 roku, jak dowodzą materiały źródłowe, nikt nie słyszał o Szeli poza najbliższą okolicą Smarżowej. Nie ulega wątpliwości, że był przywódcą chłopów ze swojej parafii. Ale takich lokalnych przywódców w dniach rzezi było wielu. Jakub nie wyróżniał się wśród wodzów czerniawy. Zapewne ci lokalni przywódcy w czasie rzezi nic o sobie nie wiedzieli, działali na odległych od siebie terenach, różnymi metodami i z różnym stopniem okrucieństwa.

Widzieliśmy już Szelę w roli mściciela, a teraz rozpoczyna swoją rolę jako zarządzający tym, co pozostało po dziedzicach. *„Kazał Jakub Szela opieczętować wszystkie zapasy wódki, ... karał poddanych, gdy przychodzili pijani na wartę, spichrze pańskie pozamykał, powstrzymał pustoszenie lasów, ... wydawał kartki na drewno, nareszcie nakazał odebrać od poddanych zrabowane rzeczy i odstawić właścicielom*".

Niektórych byłych oficjalistów Boguszów mianował swoimi adiutantami. Na przykład Nikodem Kruczkiewicz z Siedlisk został pisarzem przywódcy chłopów, a przed rabacją był urzędnikiem Boguszów.

Szela na terenie siedliskiej parafii zaczął rządzić, a organami jego władzy były: siła wojskowa, warty chłopskie oraz kancelaria. Warty chłopskie były zapewne organem porządkowym, a kancelaria jednostką administracyjną. Według niektórych źródeł, smarżowski przywódca posiadał 600 uzbrojonych ludzi, którymi dowodził syn Stanisław. Jakub miał przy sobie konny oddział chłopów, z mianowanymi przez siebie oficerami na czele. Dzień i noc czuwały warty, paliły się

ich obozowe ogniska na „szelowym polu” i przy siedliskim kościele. Jedna zmiana warty liczyła dziesięć osób. Chłopów ostrzegano przed jakimś buntem.

W kancelarii pracowali dwaj pisarze i urzędnicy. Jednostka administracyjna wydawała karty bezpieczeństwa, asygnaty na drzewo, przepustki na przejazd itp. Dokumenty te były respektowane w okolicy. Smarżowski władca wysyłał dokumenty do cyrkułu, pisał odezwy do chłopów. Jedna z wdów po dziedzicach pracowała w kancelarii; odnotowano, że dawny poddany zwrócił jej uwagę słowami: „*Pisz babo, nie tak jak ty chcesz, ale jak ja każę*”.

Szela mieszkał dalej w Smarżowej, a miejscowi chłopi uznawali go za swego przywódcę, nazywali go „generałem” lub „królem”. Od chłopów wymagał posłuszeństwa, błaznującemu fornalowi od ręki kazał wlepić dziesięć buków, aby wiedział kto tu rządzi.

„Generał” wydawał odezwy i nakazywał chłopom, aby nie odrabiali pańszczyzny, a nawet groził karą za bezpłatną pracę na pańskim. Te odezwy były adresowane nie tylko do włościan z siedliskiej parafii.

W tym zakresie wystąpił pewien wyjątek, mianowicie w marcu i kwietniu 1846 roku na polach dworskich Siedlisk i Smarżowej chłopi jednak pracowali. Czyżby niedopatrzenie „króla”? Nie, wszystko było zgodne z filozofią władcy. Praca na wspomnianych polach była traktowana jako na swoim, a nie na pańskim.

Ta porządkowa i administracyjna działalność Szeli była tylko środkiem, a nie celem. Cel nadrzędny, to walka z pańszczyzną. Odmawiać pracy na pańskim – naczelne hasło przywódcy chłopów.

Tymczasem w połowie marca 1846 roku ukazało się obwieszczenie władz austriackich, że poddaństwo i pańszczyzna nadal obowiązują.

Ks. Jurczak, proboszcz z Siedlisk, otrzymał egzemplarz obwieszczenia, aby odczytał z ambony. Pytał Szelę, którego uznawał za władzę, co ma z tym zrobić?

„*A to mnie starosta oszukał, bo mnie zapewniał, że więcej pańszczyzny nie będzie, ale kiej kazano, to kazano – befel to befel*” – odpowiedział Jakub.

Słowa starosty, w świetle odezwy cesarza odczytanej z

ambony, były pustym dźwiękiem – dotarło to do smarżowskiego chłopa.

Wówczas to, od marca 1846 Jakub Szela zwrócił na siebie uwagę, stał się wzorem do naśladowania w zagospodarowaniu pustki, jaka powstała w wyniku lutowych, krwawych dni. Stał się znany nie tylko w siedliskiej parafii, ale w znacznie szerszym kręgu. W końcu jego wpływy objęły pięćdziesiąt wsi skupionych wokół Pilzna, Brzostku, Dębicy i Jasła. Mówiono o nim już nie tylko w cyrkule tarnowskim. Źródła podają, że po ustaniu mordów na terenie swoich wpływów był *„jedynym sędzią i władcą"*, a jego władza miała cechy dyktatorskie. Przyjeżdżali do niego przedstawiciele gmin po rady i instrukcje: co mają robić dalej, a co z pańszczyzną? Przecież miało jej nie być, a władze austriackie oznajmiają, że obowiązuje nadal.

Chłopi odmawiali odrabiania pańszczyzny. Gubernator lwowski postanowił siłą zdławić bierny opór włościan w Galicji i pacyfikacją wojskową zmusić ich do odrabiania pańszczyzny. W obwodzie tarnowskim silne oddziały wojskowe miały iść od wsi do wsi i nakłaniać chłopów do pracy na pańskim. To nakłanianie miało być spokojne i wyrozumiałe, poprzez aresztowania, a w ostateczności z użyciem broni palnej. I tak się stało.

Wysoki urzędnik lwowski, Lażański został koordynatorem akcji pacyfikacyjnej w zachodniej Galicji. Władze austriackie chciały zapobiec nowym rozruchom chłopskim na tle obowiązującej pańszczyzny.

Pierwsze spotkanie w terenie zwołał Lażański w Brzostku, gdyż w tej okolicy konflikt był najbardziej prawdopodobny. Na rynku zebrał się tłum chłopów, jednak nie było wśród nich Szeli.
Koordynator w imieniu cesarza nawoływał do odrabiania pańszczyzny, aż do czasu dalszych rozporządzeń. Przedstawiciele okolicznych wsi przedstawiali swoje argumenty przeciwko dworom. Lażański przekonał się, co w tej okolicy znaczy Szela i gotów był jechać nawet do Smarżowej. Ostatecznie Lażański, Breinl i Szela spotkali się w Tarnowie 18-go marca 1846 r. Rozmowa miała charakter negocjacji. Dostojnik lwowski prosił Szelę, a nie rozkazywał, w ten sposób uznał smarżowskiego chłopa za partnera w rozmowach. Szela

obiecał, że chłopi podejmą pracę przy wiosennych zasiewach, ale nie będzie to odrabianie pańszczyzny. Wygląda na to, że taka zagrywka była elementem taktyki w walce o całkowitą likwidację pańszczyzny.

W obwodzie tarnowskim pacyfikację rozpoczęto 14-go kwietnia 1846. Nie była ona jednolita, w różnych miejscowościach miała różny przebieg. Kijami zmuszano chłopów do posłuszeństwa, a bywało, że samo pojawienie się wojska łamało chłopski opór. Pacyfikacji Smarżowej i Siedlisk dokonano szybko i skutecznie, ale starszy syn Szeli blisko miesiąc siedział w areszcie. W Smarżowej została część załogi wojskowej, a później w pobliżu domu Szeli ustawiono posterunek policji.

Opór chłopów załamał się, zabrakło determinacji i wodza. Wodzem mógł być Szela, ale władze austriackie już wcześniej usunęły go ze sceny. Na początku kwietnia Breinl dostał polecenie aresztowania Szeli. Jednakże starosta tarnowski, w aresztowaniu smarżowskiego przywódcy lub jego konflikcie z wojskiem przy pacyfikacji, widział niebezpieczeństwo dla siebie. Postanowił zneutralizować Szelę bez aresztowania. W dniu 15-go kwietnia zaproponował Szeli, aby zgodził się na internowanie na zasadzie połowicznej swobody. Szela przyjął propozycję, a 19-go kwietnia oddział wojska austriackiego przybył do Smarżowej i aresztował go. Przywódca chłopów ze Smarżowej opuścił rodzinną wieś, swoich chłopów i wycofał się z pola walki w momencie, gdy potrzebny był lider w dalszym sporze przeciw pańszczyźnie.

Trudno zrozumieć motywację tego upartego i zdeterminowanego chłopa. Czy załamał się wewnętrznie i stracił nadzieję? Czy też wiernie wypełnił polecenie Breinla? A może doszedł do wniosku, że nowe zadania przerastają jego możliwości?

Breinl twierdził, że Szela dobrowolnie stawił się pod nadzór *„ponieważ odgrażały się nań gminy dookoła Smarżowej”*. Trudno dać wiarę takim twierdzeniom.

Smarżowskiego przywódcę umieszczono w koszarach policji w Tarnowie, dostawał 10 krajcarów dziennie na utrzymanie, mógł chodzić po mieście, ale pod dozorem policjanta.

Breinl pisał, że *„utrzymuję go w mniemaniu, że nie jest aresz-*

towany". Nadzór policyjny nie był na pewno skuteczny, ale przywódca był odizolowany od chłopów, i o to chodziło.

Według starosty internowanie Szeli miało trwać kilka tygodni, aby uczynić go „nieszkodliwym". Mijały tygodnie, miesiące, później rok i więcej, a Jakub siedział w policyjnych koszarach. W międzyczasie przeciwko Szeli prowadzono śledztwo – skargę wniósł Henryk Bogusz.

Zdenerwowana żona Salomea napisała list błagalny o wypuszczenie męża Jakuba na wolność:

„W czasie niepokojów przyszło do tego, że chłopi w interesie państwa postanowili się przeciwstawić buntownikom i właśnie położyli nieograniczone zaufanie w mężu podpisanej, Jakubie Szeli, który w ten sposób zmuszony był podjąć się tej wspólnej sprawy. To stało się też przyczyną, że stanął na czele chłopów, aby utrzymać spokój i porządek! Niestety, te najlepsze zamiary wpływu i współdziałania męża zostały udaremnione, gdy poszczególne bandy odłączyły się i w swoim rozpasaniu na własną odpowiedzialność i dla swojej korzyści rozpoczęły mord i rabunek ... Do domu zagląda rozpacz i nędza, gdy nie ma komu gospodarstwem się zająć, a ona sama jedna z trojgiem małych dziatek nie może wszystkiemu podołać".

Jednak władze cyrkularne oznajmiły, że powrót Szeli na wieś jest niemożliwy. Nowy starosta tarnowski, Czetsch tak pisał:

„Biorąc całość pod uwagę, byłoby nawet wskazane i pożądane, ażeby Szelę i na przyszłość usunąć całkowicie z okolicy, w której zażywa tak ogromnego miru, a to zarówno w jego własnym interesie jak i spokoju publicznego, co dałoby się łatwo zrobić, gdyby w dobrach kameralnych wschodniej części państwa przydzielono mu gospodarstwo poddańcze, którego obszar równoważyłby odpowiednio obecnie posiadane gospodarstwo".

Prezydent Izby Narodowej przyznał Szeli 30 morgów ziemi na Bukowinie. Władze austriackie, w wielkiej tajemnicy przed włościanami, wysiedliły przywódcę chłopów z rodzinnego kraju, lokując go w obcych stronach. Dla chłopa była to bardzo surowa kara.

W dniu 1-go lutego 1848 r. Jakub Szela, żona Salomea,

córka Katarzyna i syn Józef rozpoczęli wędrówkę z Tarnowa do osady w pobliżu wsi Glitt, blisko miasteczka Sołka na Bukowinie. Po prawie trzech tygodniach podróży, na wozie zaprzężonym w trzy konie, w towarzystwie dragona, rodzina Szeli dotarła do celu. Otrzymali 30 morgów ziemi, materiały na dom i pożyczkę na narzędzia. Lokalne władze administracyjne miały zorganizować niewidoczne dozorowanie nowego mieszkańca osiedla.

Taki był finał internowania i zesłania Jakuba Szeli. Na zesłaniu przebywał do końca życia i nigdy już nie odwiedził rodzinnych stron.

Starszy syn Stanisław został na ojcowiźnie w Smarżowej i odwiedzał ojca na Bukowinie.

Jakub prosił Stanisława, aby w ramach odwiedzin przywiózł mu najcenniejszy dar dla chłopa – chleb, razowy chleb ze zboża wyrosłego na ojcowskim zagonie. Siadał stary już Jakub koło nowego domu, rozwijał zawiniątko z bochnem czarnego, smarżowskiego chleba. Oglądał i smakował, smakował i oglądał, on był wysiedleńcem, a chleb gościem. A każda okruszyna pachniała mu łanem zboża, sianem z łąki, kwiatami z miedzy, gruszą, co rosła nad brzegiem, mąką z żarn, które stały w kącie sieni i chlebowym piecem w rodzinnym domu. Oczy Jakuba oglądały chleb, a on słyszał szum potoku Kamienicy, granie wiatru na dziole, śpiew ptaków w sadzie, klekotanie boćka przy gnieździe na lipie, przyśpiewki weselne w Smarżowej i kolędy w czasie pasterki. I widział dom, który sam majstrował, żuraw przy studni, wydeptaną ścieżkę ku drodze i zaorane pole za stodołą. Oczami wyobraźni sięgał do Brzostku, Siedlisk, Grudnej i dalej. Jeszcze raz uroczyście zawijał i odwijał zawiniątko z chlebem, wszystko to czuł, słyszał i widział.

Ręce mu drżały, oczy pociły, a on wstawał i spozierał w stronę góry, za którą zachodziło słońce, gdzie było to, o czym chciał zapomnieć. Ale czasem trudno jest nie pamiętać. I za każdym razem było mu tak samo smutno.

9. Przyczyny rabacji. Kim był Jakub Szela?

Osoby i ośrodki opiniotwórcze w kraju i na emigracji, w krótkim czasie po rzezi, obciążyły Jakuba Szelę odpowiedzialnością za barbarzyńskie masakry panów w Galicji. Morderca, zbrodniarz, herszt, główny wódz chłopskiej czerni w Galicji, prowokator płaszczący się przed mundurem austriackim – takie przypisywano mu epitety.

Rzeź się skończyła, wojsko uspokoiło nastroje, trzeba było szukać winnych. Winni byli potrzebni dla ulgi własnemu sumieniu. Jeśli było następstwo, musiała też być przyczyna. A następstwo było, bo rzeź była i zaskoczyła wszystkich; jakby sklepienie niebios runęło na głowę.

Na emigracji winą obarczono starostę Breinla i ... chłopa Jakuba Szelę. Starosta na odchodne dostał honorowe obywatelstwo Tarnowa i opuścił Galicję. Smarżowski chłop został kozłem ofiarnym i na niego zrzucono winę. Szela w oczach dziedziców i ich następców był głównym sprawcą wszelkiego zła w 1846 roku. Do tradycji, zakłamanej tradycji, przeszedł jako postać upiorna.

Szela był rzecznikiem chłopów ze swojej parafii w wieloletnich procesach z Boguszami, o bezprawne egzekwowanie nadmiernej liczby dniówek pańszczyzny. Mimo braku nawet elementarnego wykształcenia, w swoim otoczeniu imponował chłopskim rozumem i stanowczością. Chłopi byli w nieludzki sposób wykorzystywani i krzywdzeni przez właścicieli dworów. Pańszczyzna była najbardziej dokuczliwą formą wyzysku, a panoszące się bezprawie, kary cielesne, a nawet morderstwa były poniżające.

A chłopi nie byli ani sprzętem ani owcami ze stada, byli ludźmi. Tak, byli ludźmi takimi jak dziedzice, tylko mniej zamożnymi w dobra materialne. Niechęć chłopów do dworów była powszechna, nabierająca mocy w każdym nowym pokoleniu, a urazy doznanych krzywd dobrze pamiętano.

Szela był świadom wszystkich okropności, tego poniżania chłopa przez pana, wyzysku, nędzy, braku szacunku dla ludzi

wsi, potu i krwi, łez i nieludzkiego traktowania. Podobne życie miał jego ojciec, dziad i cała rodzina.

On znakomicie zapamiętał fakty z doznanej krzywdy. Pamiętał, jak lokaj, z polecenia Nikodema Bogusza, publicznie okładał go kijami za rzekomo powolną młockę pańskiego zboża. Pamiętał, jak w Nowy Rok w siedliskim kościele przez całą sumę stał boso i kajdanami dzwonił. Zapamiętał i to, że panowie rozpowszechniali o nim fałszywe informacje o śmiertelnym pobiciu parobka i Żyda.

On, Jakub Szela, syn kmiecia, najlepszy cieśla i kołodziej w całej okolicy, deputat kilku wsi, doznał krzywdy i upokorzenia od Boguszów.

Ale Jakub Szela nie poddawał się, dalej twierdził, że panowie prawo muszą przestrzegać, a pańszczyzna powinna być zlikwidowana. Powiadał, że chłop, chociaż biedny, ale też swoją godność ma, a przed Bogiem chłop i szlachcic są równi, to wobec prawa też są równi.

Ks. Jurczak twierdził, że Szela *„z niechęcią spogląda na dwór i większe jego łany, uroił sobie, że jest powołanym uwolnić siebie i chłopów ze wszelkiej od dworów zależności"*. A szczególnie od pańszczyzny. No cóż, dobrym obserwatorem był siedliski proboszcz.

Panowie nienawidzili Szelę, ale po trochu byli bezradni. Jakub nienawidził panów i rozbudowywała się w nim chęć odwetu za swoją i chłopską niedolę, za wyzysk i poniżenie. W panach i tylko w panach widział sprawców niedoli chłopów. Pragnął odwetu nie tylko za swoje krzywdy, ale krzywdy wszystkich ludzi wsi.

Według opinii środowisk szlacheckich rok 1846 to dzieło band, czerniawy, a Szela to morderca i herszt. W oczach Gorayskiej sam wygląd Szeli był wstrętny i zbójecki.

Czy materiały źródłowe potwierdzają takie stanowisko? Jakie są inne opinie?

Walki chłopów galicyjskich, które rozpoczęły się w 1846 roku można podzielić na dwa okresy. W pierwszym okresie, od połowy lutego do początku marca, miały charakter gwałtowny, krwawy i nie ma co ukrywać – barbarzyński. W drugim okresie, od marca 1846 do wiosny 1848, chłopi odmawiali wykonywania pańszczyzny. Chłopski bunt zakończył się 22-go kwietna 1848 r., kiedy to władze austriackie zniosły

pańszczyznę i uwłaszczyły chłopów.

W pierwszym okresie makabryczne sceny walki nie wszędzie były w tym samym czasie, stopień gwałtowności również był zróżnicowany. Słowo „walka” nie jest tu najszczęśliwsze, gdyż było to mordowanie panów, bez walki.

Rabacja rodziła się przez całe wieki chłopskiej niewoli, ale przyczyny rzezi były różnie naświetlane.

Szlachta głosiła, że władze austriackie zorganizowały krwawą rzeź w celu stłumienia powstania narodowego przeciwko zaborcom. I tę rzeź zrealizowano rękami chłopów.

Władze austriackie twierdziły, że wierni chłopi w obronie „dobrego cesarza” rozprawili się z panami.

Rząd austriacki wykorzystał nieufność wsi do dworów i zezwolił chłopom tworzyć warty, których celem było pilnowanie spiskowców. Wartownicy, czyli chłopi uzbrojeni w widły, kosy i cepy, mieli chwytać spiskowców i odstawiać do cyrkułów. Przez dwa miesiące czuwali i czekali na okazję. Warty chłopskie stały się legalną, uzbrojoną siłą. Chłopi poczuli swoją siłę, a władze ujawniły swoją słabość.

Włościanie wykorzystali stworzoną sytuację i wystąpili przeciwko panom, nie tylko jako powstańcom, lecz jako wyzyskiwaczom i krzywdzicielom. Żywiołowa fala chłopska uderzyła spontanicznie w znienawidzone dwory, w tych, od których doznali w przeszłości krzywd i poniżeń. Bunt nie miał centralnego dowództwa i programu ideowego. Chłopi z poszczególnych wsi lub grup wsi zmawiali się między sobą, wyłaniali lub akceptowali lokalnego przywódcę i uderzali na dwory. Bywało, że dowódca wyłaniał się w trakcie dewastacji dworu i zabijania ludzi.

Krzywda ludzka, wyzysk i gwałt, niesprawiedliwe prawa i panowanie jednych nad drugimi rodzą i generują mścicieli. A ci w nadarzającej się okazji odpowiadają zemstą, potężną jak żywioł, gwałtowną jak lawina. Pod toporem mściciela giną winni i niewinni. Mściciel nasycony krzywdą działa jak ogień, jak huragan, jak dziki zwierz. Od małej iskry wybucha pożar. Nie byłoby mścicieli, gdyby nie było ludzkiej krzywdy, podeptania ludzkiej godności, pychy i braku szacunku dla słabszych i upośledzonych przez los. Tak zrodził się bunt chłopów, chłopów – mścicieli.

Niektórzy historycy i ideolodzy polityczni uznają, że rok 1846 w Galicji, to społeczny ruch chłopski, a nie tylko rzeź i rabunek.

J. Zawiejski twierdzi, że: „*Powstanie chłopskie 1846 r. to nie bandy rozbójników i rabusiów prowadzonych przez hersztów, a pierwszy, świadomie stanowy, czyn chłopstwa. Że ten czyn był krwawy, to na to składały się całe wieki chłopskiej niewoli*".

Pierwsze zdanie jest mętne, bo nie ukrywajmy faktów, bandy istniały i działały, a suma tych działań była buntem, czy jak kto woli – powstaniem chłopskim. Natomiast drugie zdanie Zawiejskiego trafia w sedno sprawy, jest prawdą.

Po internowaniu Szeli, przeciwko niemu było prowadzone śledztwo karne, zeznawali świadkowie rzezi. Nie było żadnego zeznania potwierdzającego bezpośredni udział w morderstwach przywódcy smarżowskich chłopów. Sprawę odroczono. Gorayska, a za nią A. Bogusz opisują udział Szeli w zabójstwach Boguszów. Jednak w literaturze podkreśla się, że nie miał on bezpośredniego udziału w mordach. Prawdą jest, że był przewodnikiem tych, co mordowali w siedliskiej parafii i nie przeciwstawiał się haniebnym czynom. Zatem pośrednio brał udział w mordach podczas dni rzezi w swojej okolicy.

Warto podkreślić, że nazwisko Szeli w okresie samej rzezi, w lutym 1846 roku, nie było znane dalej niż okolice Brzostku i Pilzna, a jego wpływy ograniczały się do okolicy rzeki Kamienicy. Mało tego, początek rzezi nie miał miejsca ani w Smarżowej, ani w Siedliskach, gdzie działał.

Opinia, przeważnie szlacheckiego pochodzenia, bezwzględnie potępiła Szelę jako wodza, a nawet twórcę rabacji chłopskiej w Galicji w 1846 r.
Opinia taka jest fałszywa. W skali Galicji nie miał on żadnego wpływu na wybuch i przebieg rzezi. W te tragiczne, lutowe dni panowały silne mrozy i zawieje, drogi były zasypane śniegiem. Było rzeczą niemożliwą, aby Szela lub jego ludzie byli obecni na obszarze od Soły po San. Natomiast wszędzie była obecna nienawiść chłopów do panów.

Owszem, Szela był przywódcą chłopów ze swojej parafii. Ale takich lokalnych przywódców w tych krwawych dniach było wielu. Literatura podaje nazwiska niektórych z nich.

W dolinie rzeki Białej grasowała gromada chłopów pod dowództwem Karygi, która została zlikwidowana przez wojsko dopiero 7-go lub 8-go marca. W Lisiej Górze działaniami chłopów kierował Józef Stelmach. Oprócz tego znamy nazwiska innych lokalnych przywódców: Błażej Hadała z Jamny, Antoni Jamka z Brzuśnika, Jan Dudzik i Wojciech Rokosz z Poznachowic, Tomasz Polak i Józef Matel z Binarowej, Maciej Rak i Wojciech Wielgus z Południka.

Zatem J. Szela nie był wodzem i twórcą rabacji w Galicji, w okresie rzezi jego wpływy ograniczały się do około ośmiu wsi z okolic Smarżowej i Siedlisk.

Szela, prosty chłop ze Smarżowej, jawi się w dziejach jako potępieniec, a był tylko mścicielem i narzędziem zemsty. Był okrutnym mścicielem krzywd chłopskich w czasie, gdy władze austriackie dały mu bezkarność. Nie działał na własną rękę, powoływał się na zezwolenie starosty Breinla.

W literaturze przypisuje się Szeli udział w upadku powstania narodowego. Ta opinia mija się z prawdą. Po pierwsze, oddziały Szeli rozpoczęły walkę z dworami dopiero wtedy, gdy spiskowcy odwołali rozpoczęcie powstania w cyrkule tarnowskim. Po drugie, chłopi z okolic doliny rzeki Kamienicy nie walczyli z powstańcami, gdyż Bogusze nie należeli do spisku. Zatem Szela nie walczył z powstańcami, natomiast w sposób krwawy rozprawił się z dworami.

Już po rzezi, w marcu i kwietniu 1846 r., w okresie biernego oporu chłopów przeciw pańszczyźnie, Szela miał duży wpływ na włościan z około 50-ciu wsi z okolic Pilzna i Brzostku, po obu stronach Wisłoki. W opracowaniach historycznych i publicystyce, bez żadnych dowodów, wpływy te rozciągnięto na okres krwawych dni lutego. Mało tego, smarżowskiemu chłopu przypisano „kierownictwo" rzezią w całej Galicji. A tak nie było.

Czy Szela współpracował z władzami austriackimi i był ich narzędziem? Prawdą jest, że w swojej wieloletniej walce o uwolnienie chłopów z pańszczyzny zwracał się o pomoc do urzędów austriackich. Bo kogo miał prosić o pomoc w konflikcie z panami? Być może, że w ten sposób zaborcy dowiedzieli się o antagonizmach wsi z dworami i później to wykorzystali. Jednak Szela nie zaprzedał się ślepo austriackim urzędom. Już 19-go lutego w Kamienicy Dolnej sprzeciwił się

decyzji komisarza Hejrowskiego i wystąpił przeciw Boguszom. Później zachęcał chłopów do niewykonywania pańszczyzny – wbrew wezwaniom cesarza Ferdynanda. Władze austriackie w Tarnowie wypłacały chłopom premie za dostarczenie do cyrkułu żywych lub martwych powstańców. Szela nie zawoził dziedziców do Tarnowa, żadnych profitów pieniężnych nie otrzymał od cyrkułu. Władze austriackie aresztowały i wywiozły Szelę na Bukowinę.

Nie ulega wątpliwości, że świadomie lub nieświadomie, oddał pewne usługi Austrii. Czy zrobił to z miłości do cesarza, czy też w obronie chłopów – tego nie wiemy. Czy to wszystko można pogodzić z czarną legendą, że Szela był narzędziem zaborcy?

Latem 1846 roku władze austriackie przyznały odznaczenia i nagrody chłopom zasłużonym w walce z powstańcami. Medale dostali, między innymi, przywódcy chłopów z Lisiej Góry i Czarnego Dunajca. Oprócz tego nagrody pieniężne otrzymały Lisia Góra i Horożany. Parę indywidualnych nagród pieniężnych przyznano również chłopom. Prasa emigracyjna z XIX wieku pisała, że J. Szela otrzymał *„największy złoty medal honorowy z wielką wstęgą”*. Później stwierdzono, że informacja ta była błędna, Szela nie otrzymał żadnych odznaczeń ani żad-nych nagród. W „nagrodę” wysiedlono go ze Smarżowej na Bukowinę.

Podamy teraz, na podstawie literatury, cechy chłopskiego przywódcy ze Smarżowej.

R. Bończa-Łubkowski widział J. Szelę późną wiosną 1846 r. w koszarach policyjnych w Tarnowie i tak go opisał: *„Ogromny chłop, silnie i muskularnie zbudowany, rysów grubych, wyrazistych, oczy dziwnie spuszczone, czoło wysokie, cera śniada, zarost gęsty, szpakowaty, brwi najeżone, wąsy obwisłe, bez brody, nos wydatny, ubrany z chłopska w szarej płóciennej kapocie, czapka wysoka z czarnego baranka, pas rzemienny, buty wysokie ordynacyjne na podkowach, głos donośny, ochrypły, ruchy i cała postawa wytresowanego odstawnego żołnierza, trochu naprzód pochylony. Ogólny postaci jego wygląd wyrażał energiczną i bezwzględną wolę”*.

Konstanty Słotwiński, dziedzic Głobikowej, zginął z rąk chłopów, mimo, że cieszył się opinią „bardzo dobrego pana”. Jego syn Henryk w szczęśliwych okolicznościach uniknął

śmierci w dniach rzezi, a o Szeli pisał: *„Był to chłop wysoki, średniej tuszy, w białą płótniankę odziany. Rysów twarzy nie miał wcale odrażających, spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem. Raczej powaga z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze"*.

Teraz kilka opinii austriackiej biurokracji o Szeli:

Urzędnik: *„Jest on dobrym, pracowitym gospodarzem, zawsze trzeźwym i bardzo pobożnym człowiekiem"*.

Oficer: *„Małej, skurczonej postawy i nic nie mówiący, po chłopsku tępej fizjonomii. Ustne jego oświadczenia – to chaotyczne urywki, dar wymowy – ubogi, jego oko ma nieco bystrości. Zamknięcia, chytrości, podstępu daremnie odczytywać z tych grubych rysów, również jego postawa wyraża tylko lękliwą i mrukliwą powolność"*.

Breinl: *„Prosty chłop, przy tym przesądny i niezdolny do wyższego polotu"*.

Trzeba przyznać, że austriaccy urzędnicy nie oszczędzali swego sprzymierzeńca, a nawet wstydzili się go. Czy słusznie?

Umiarkowaną charakterystykę podał Dębicki na podstawie danych *„od tych co go znali i od tych co go widzieli wśród krwawych czynów. Nie był to ich zdaniem pospolity zbrodniarz, nie działał jak inni w stanie opitym, z wściekłością dzikiego zwierza ... Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze"*.

A. Bogusz twierdził, że Szela był analfabetą. M. Janik pisał, że przywódca chłopów ze Smarżowej umiał czytać i pisać, natomiast Sacher-Masocha uważał, że pogromca Boguszów umiał czytać i pisać po polsku i po niemiecku.

Takich skrajnych opinii spotykamy w literaturze więcej. A. Tessarczyk cytuje taką charakterystykę Szeli: *„Głównym rysem jego charakteru była chytrość i rządza zemsty ... Jest on średniego wzrostu i krępy, przy tym dzielny i zdrowy. Jego postawa zdradza chytrość i przebiegłość. W czasie zimy mieszkał w jednej izbie ze swoimi krowami i wołami"*.

Ks. K. Kawula, proboszcz siedliskiej parafii w latach 1942-1976, w swoich „Obrazkach ..." pisze: *„Dziś wśród parafian opinia przesunęła się na korzyść Szeli. Mówią: Szela dobrze chciał dla chłopów"*. Natomiast ród Boguszów scharakteryzował krótko: *„Dla kościoła i parafii nic nie zostawili – żadnej fundacji z mamony niesprawiedliwości"*.

Jednak krwawo zapłacili za tę „mamonę niesprawiedliwości".

Czy przywódca smarżowskich chłopów zasłużył na miano bohatera? Kto morduje bezpośrednio lub pośrednio nie jest bohaterem. Szela również nie jest bohaterem. Nie zawsze cel uświęca środki. Kto zadaje śmierć innym, nie zasługuje na uznanie za swe czyny. On miał powody, uzasadnione powody ku temu, aby nienawidzieć właścicieli dworów, ale to nie usprawiedliwiało jego obojętności, a może nawet zachęty lub akceptacji wobec zabijania ludzi. Oczywiście, można zapytać, czy dziedzice i oficjaliści mogli mordować włościan? Odpowiedź jest jedna: nie mogli. Jednak stąd, że dziedzice nie mogli – a mordowali, nie wynika, że Szela mógł dopuścić do zabijania. Powstaje dosyć delikatna kwestia, czy był w stanie skutecznie przeciwstawiać się gromadzie żądnych zemsty mścicieli. W odpowiedzi można stawiać tylko hipotezy.

A czy Szelę należy potępić?

Z ludzkiego punktu widzenia nie zasłużył na potępienie. Miał naprawdę szlachetne cele: uwolnić chłopów od pańszczyzny. Przez długi okres czasu realizował je pokojowo, w ramach obowiązującego prawa: nosił skargi do Tarnowa i Lwowa, pisał podania do władz, np. 1-go kwietnia 1846 r. podanie w imieniu pięćdziesięciu wsi. Dla dobra wsi poświęcał bezinteresownie swój czas, wysiłek i zdrowie. Służył innym.

W końcu jego cierpliwość, a przede wszystkim cierpliwość chłopów, wyczerpała się do granic możliwości. Nie wytrzymali i uderzyli.

Sterany życiem chłop ze Smarżowej mówił: „*wściekliznę leczy się wścieklizną, a samym głaskaniem niewiele zwojujesz*". Zgadza się.

Zatem jaka jest odpowiedź na tytułowe pytanie: "Kim był Jakub Szela?". Z literatury można wyodrębnić dwie odpowiedzi: pierwsza – mścicielem ludzkich krzywd, druga – organizatorem i przywódcą rzezi w Galicji.

Nie ma przesłanek, oprócz legendy i fantazji literackiej na to, aby drugą odpowiedź uznać za prawdziwą. Owszem był przywódcą chłopów z okolic Smarżowej. Szela ze swoimi chłopami nie przekroczył granicy najbliższych okolic Pilzna i Brzostku. „*Nienawidził ciarachów, a straszną zemstą pałał do Boguszów*".

Szela miał wiele danych ku temu, aby stać się przywódcą

chłopów po rzezi. Niestety, nie potrafił wyłamać się spod wpływów Breinla i został ślepym mścicielem krzywdy ludu ze swojej okolicy.

Krótka odpowiedź na tytułowe pytanie: był chłopem ze Smarżowej, zdolnym, energicznym chłopem. Szela nie był politykiem, bliżej mu do chłopa-mściciela.



„Posłaniec piekieł i herszt rzezi" (Szela) oraz „Minister rządów dobrotliwych" (Metternich) – litografia Antoniego Oleszczyńskiego.

10. Ślady rabacji w Siedliskach i Smarżowej

Minęło 160 lat od krwawych dni w dolinie rzeki Kamienicy, z dawnych lat niewiele zostało.

W 1860 roku rozszerzono cmentarz w Siedliskach i na miejscu pochowanych ofiar rabacji wystawiono murowaną, gotycką kaplicę. Fundowała ją Gorayska, właścicielka Siedlisk. Na kaplicy napis: *„Ku wiecznej pamięci Stanisławowi z Ziemblic Boguszowi, Wiktorynowi, Nikodemowi, Włodzimierzowi i Tytusowi Boguszowi, Zabierowskiemu, Pohoreckiemu, Bilińskiemu, Kalicie, Kleinowi, Stradomskim, Gumińskiemu, Pieszczyńskiemu, Roskosznemu, Piotrowskiemu, Olszańskiemu, Kaczkowskiemu, Powornickiemu w dniu 20 lutego 1846 roku z tego świata boleśnie zeszłym a tu pochowanym Ludwika z Boguszów Gorayska tę kaplicę postawiła 1860 r.”*

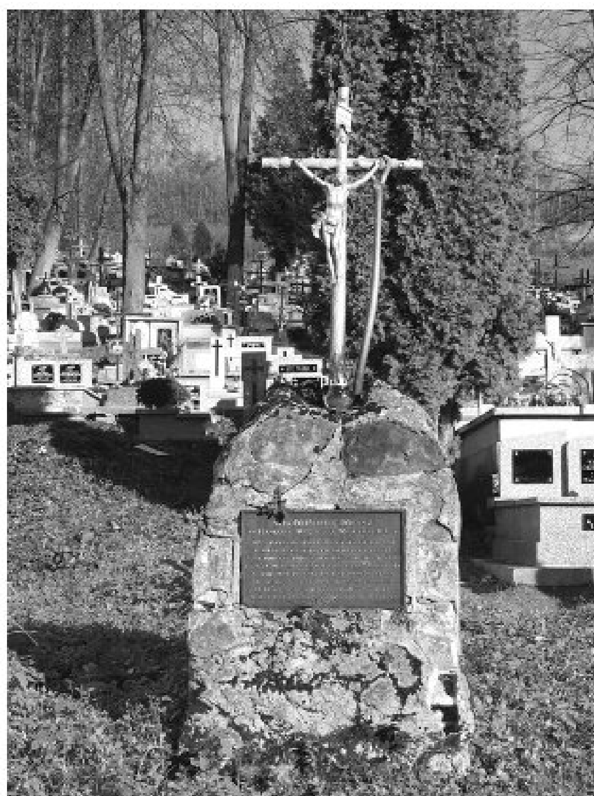


Kaplica poświęcona ofiarom 1846 r. w Siedliskach. (fot. M. Białas)

„Niepoświęcone” plebańskie pole i stary cmentarz stanowią dziś jedną całość, parafialny cmentarz, na którym niemal obok siebie spoczywają ci z szeregów „czerni” i „ciarachy”. Gotycka kaplica jest pomnikiem poświęconym pomordowanym.

Obok kaplicy, od wschodniej strony jest mogiła z wymownym nagrobkiem, jedynym w swoim rodzaju. Nagrobek wieńczy krzyż podparty widłami. Pełna wyrazu symbolika tamtych tragicznych dni. Krzyż, wiadomo, symbol cierpienia i odkupienia. Wydaje się, że widły mówią o śmierci zadanej widłami, ale nie tylko. Symbolizują one ręce wzniesione ku górze, do krzyża, z nadzieją przebaczenia. One wołają o przebaczenie wzajemnych win, bo winy były po obu stronach. Obie strony zadały sobie ból i cierpienie, jedni wcześniej, drudzy później. Każdy kij ma dwa końce, ten od wideł też.

Mój przewodnik, Władek wskazał mi ten grób i bardzo trafnie odczytał symbolikę krzyża i wideł.



Nagrobek z krzyżem i widłami na cmentarzu w Siedliskach.
(fot. M. Białas)

Potomkowie pogromców właścicieli dworów zostawili po sobie wspaniałą pamiątkę, nowy kościół parafialny, który wybudowali w latach 1908–1912. Świątynia, okazały dowód ofiarności potomków pańszczyźnianych chłopów, bo to ich dzieło, owoc wysiłku i wyrzeczeń.

Wieś Siedliska zmieniała nazwę i obecnie nazywa się Siedliska Bogusz. Drugi człon nazwy, czyli Bogusz został dołączony dopiero w połowie XIX wieku. Jeszcze w 1827 roku w nazewnictwie występują Siedliska. Dopiero w 1844 roku pojawiła się nazwa Siedliska Bogusz. Ten drugi człon pochodzi od Stanisława Bogusza, dziedzica Siedlisk. „*Dodatek ten – tzn. Bogusz jest dziś mocno anachroniczny i w dzisiejszej rzeczywistości, a nawet mentalności parafian ma wydźwięk pejoratywny i jest tendencja do skreślenia go*" – napisał ks. K. Kawula.

Po drugiej wojnie światowej, prawdopodobnie w 1946 roku, władze zmieniły nazwę Siedliska Bogusz na Siedliska Szeli. Jednak po okresie „kultu jednostki" wrócono do poprzedniej nazwy Siedliska Bogusz.

Siedliska nie powinny być cokołem dla nazwisk miejscowych „władców".

Dwory w Siedliskach i Smarżowej zniknęły z pola widzenia jako efekt reformy rolnej. Pola i zabudowania zagospodarowali miejscowi chłopi. Czasem ktoś jeszcze mówi: dworska droga, pański las lub żartobliwie – chłopie pańszczyźniany.

Po wsiach widać leżące odłogiem chłopskie pola, bo pańskich już nie ma.

11. Jakub Szela w literaturze

Rzecz przynajmniej dziwna, że osobowość i czyny chłopa ze Smarżowej były tematem powieści i dramatów, poematów i pieśni, prac doktorskich i monografii, rozpraw naukowych i artykułów publicystycznych. Pisali o nim literaci i politycy, księża i historycy, ludzie odpowiedzialni i karierowicze.

W literaturze pięknej i historycznej opinie o Jakubie Szeli są mocno zróżnicowane, często sprzeczne i krzywdzące. Dla jednych autorów był uosobieniem zła, a dla innych bohaterem. Przypisywane są mu epitety wyssane z palca, bez żadnego uzasadnienia. Wiele przewrotnego kłamstwa ukryto tuż obok prawdy, obok faktów lub wbrew faktom. Tworzono *„czarną legendę”* o smarżowskim wieśniaku. Pisano o nim nad Wisłą, Dunajem, Renem i Sekwaną.

Zdecydowana większość tekstów poświęconych Szeli w XIX wieku pochodzi od szlachty lub urzędników austriackich. Natomiast nie ma pamiętników, listów itp. pisanych ręką chłopską, z jednym wyjątkiem, w literaturze cytowane są zeznania chłopa Andrzeja Szydłowskiego – szwagra Jakuba Szeli. Brak tekstów pisanych przez włościan jest zrozumiały, gdyż chłopi w przeważającej masie byli analfabetami. Nie z własnej winy byli pozbawieni możliwości zdobywania wiedzy, nawet tej najbardziej elementarnej. Od 1364 roku istnieje dzisiejszy Uniwersytet Jagielloński, a pierwsze chłopskie dziecko z Grudnej ukończyło szkołę średnią dopiero w XX wieku.

Krwawe wydarzenia 1846 roku w Galicji odbiły się głośnym echem niemal w całej Europie. Autentyczne fakty, plotki, pomówienia i kłamstwa tworzyły legendę, która zadomowiła się w świadomości współczesnych i potomnych.

Było rzeczą szokującą, czasem przerastającą wyobrażenia, że chłopi targnęli się na swoich dziedziców, ich dzierżawców i urzędników. Dla właścicieli dworów opór chłopów przeciw pańszczyźnie był czynem oburzającym. To niesłychane, aby włościanie mordowali tych, którym do tej

pory służyli. To niegodziwe, że szlachta została wyrżnięta przez poddanych. Opinia szlachty uwidoczniła się w postaci „czarnej legendy".

W literaturze polskiej wszystko zaczęło się od pamiętnika Ludwiki z Boguszów Gorajskiej, córki zamordowanego seniora rodu, Stanisława Bogusza. Przedstawiła ona Szelę jako zbrodniarza, który jeszcze przed 1846 rokiem rzekomo miał zbrodnie na sumieniu. Gorayska była mocno zraniona rabacją i trudno wymagać od niej opinii obiektywnej, opartej tylko na faktach, bez osobistych urazów i elementów zasłyszanych plotek.

Już po pacyfikacji Siedlisk i Smarżowej przeciwko Szeli wpłynęła do sądu skarga Henryka Bogusza, brata Ludwiki z Boguszów Gorayskiej. Skarga ta była przez autora podana również do prasy francuskiej i nagłośniła nazwisko Szeli w Europie.

Przedstawimy teraz wybrane pozycje z literatury, które w całości lub częściowo dotyczą Szeli.

W 1846 roku Antoni Tessarczyk opublikował pracę „Rzeź galicyjska 1846 r.", w której smarżowskiego chłopa scharakteryzował słowami: *„Tak umiał pod swoim płaszczykiem świętoszka i sofistycznej pokory ukryć wszystkie czynności swoje, iż należało go koniecznie uważać za uczciwego człowieka; całe jego życie było wyrachowane według planu, czego dowiódł niestety w najokrutniejszy sposób w nieszczęśliwej epoce galicyjskiego powstania"*.
Tuż po rzezi, gdy nie obeschły jeszcze łzy, a nastroje we wsiach były niestabilne, Tessarczyk uważał, że Szela był jednym z wielu przywódców chłopskich. Było to istotne spostrzeżenie: nie przywódcą, a jednym z wielu.
Autor wspomnianej książki był szlachcicem i swoją książkę adresował do szlacheckiego środowiska. Być może, że „wymuszona uczciwość Szeli" była, w przekonaniu autora, rzeczywistą uczciwością, srogą, ale autentyczną.

W drugiej połowie XIX wieku, Ludwik Dębicki, na podstawie zeznań naocznych świadków, również uważał, że smarżowski przywódca był człowiekiem uczciwym.

Autorzy ci usiłowali wiernie opisać wydarzenia „krwawych zapustów" w Galicji.

Wkrótce po szalonych dniach lutego 1846 roku, Kornel Ujejski tak pisał:

O! Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni,
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!

Niebawem opinie Tessarczyka i Dębickiego stały się wyjątkiem w nawale prac poświęconych rabacji. Wkrótce pisarze i pamiętnikarze szlacheccy zaczęli tworzyć legendę o lutowych dniach 1846 roku. Legendę, która w chłopach widziała jedynie *„żądnych krwi polskiej bandę zbrodniarzy”* , a Szelę okrzyknięto „zbrodniarzem bez czci i wiary”. Prace tworzące szlachecką czarną legendę zdominowały pierwotny pozytywny obraz Szeli.

Począwszy od 1848 roku czarną legendę tworzyli ludzie, którzy pragnęli zemsty za pogrom swych ojców i braci. Kierowali się oni nienawiścią do tych, co próbowali zmienić „pańszczyźniany porządek” na wsi.

We Lwowie w piśmie *Menażeria zwierząt z roku 1846* wydrukowano wiersz:

Patrzcie wilka z kraju tego
Słynne w dziejach imię jego;
Polska ziemia go zrodziła,
Polka w rękach swych pieściła;
On z swych braci zrobił zbójców,
Dał im do rąk cep i kosy,
Pozabijał dobrych ojców,
Polskie głowy jakby kłosy
Żyta ścinał, Wielki Boże!
Krew Boguszów zemsty woła,
Czy Twe oko znieść to może,
Czy go karać nie podoła.

Widać, że w postać wilka wcielono J. Szelę, dla którego żądano

kary.

Idea kary i pokuty za rok 1846 jest również myślą przewodnią we wierszu Z. Kaczkowskiego:

Więc póki dłonie szły wam od serca,
Mieliście siłę po światu,
Lecz kiedy z was się ulągł morderca,
Aby utoczyć krwi bratu;
Cierpcie i w prochy rzućcie oblicze
Na długoletnią pokutę,
Znajcie, zwycięzcy! jak bolą bicze
I jarzma, z stali ukute!

A.E. Koźmian w 1868 roku pisał o rabacji:

A lud, że w prawej, polskiej nie chciał dotrwać wierze
Stare ojców ze szlachtą rozerwał przymierze,
Lud, który stał się wściekłych chuci ich ofiarą,
Długo będzie sieczony srogą niebios karą.
Ziemia, po której krew się niewinna dzisiaj leje,
Dawniej żyzna, na długie lata zjałowieje.
Zdziczeje ten lud nędzny – stanie się potworem
Będzie chłostany głodem, zarazą i morem,
Aż skrucha w niego wstąpi.

W czarnej legendzie wyraźnie obciążano winą chłopów i nawoływano do pokuty za winy, pod groźbą głodu i zarazy.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku w literaturze dotyczącej rabacji dominował stereotyp: chłopi to zbrodniarze i pijana czerń. Pisarze i publicyści tworzyli własną wizję krwawych dni lutego 1846 r. Fikcja i legenda zostały narzucone, a prawda została obok, na drugim planie. Niestety, brakowało zrozumienia krzywdzonych przez szlachtę włościan, którzy działali jako mściciele.
Portret Szeli malowano w barwach jaskrawych, wystylizowany na upiora, zbója i herszta bandytów. Przypisywano mu winę za wszystkie nieszczęścia 1846 roku. Chłopem ze Smarżowej straszono dzieci we dworach.

W siódmej i ósmej dekadzie XIX wieku można zauważyć pewną zmianę w literaturze dotyczącej 1846 roku. Autorzy mieli już ogólniejsze spojrzenie i odeszli od jednostronnego, bezkrytycznego postrzegania buntu chłopskiego. Fakty zaczęły

wypierać literacką fikcję.
Narcyza Żmichowska zdobyła się na odwagę i rabację nazwała „krwawą koniecznością” (1872 r.)
Te pozytywne zmiany celnie scharakteryzował w 1934 r. Michał Janik [9]. Widział je tak:

„Bujność rezonansu legendarnego, nabrzmiewającego dookoła krwawych wydarzeń, wzrastała w prostym stosunku do oddalania się od nich w czasie i przestrzeni, aż w pewnym okresie czasu, niezbyt nawet późno po wypadkach, legenda o roku 1846 uformowała się na tyle, że mogła zostać narzucona współczesnym i potomności”.

Te zmiany z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sprzyjały poszukiwaniom osoby odpowiedzialnej za rabację. Wbrew faktom, Jakuba Szelę uznano wodzem zbuntowanych chłopów. Legendarny opis wypadków z 1846 roku w poszczególnych miejscowościach zastąpiono fałszywym opisem czynów chłopa ze Smarżowej. Bez żadnego uzasadnienia zaczął obowiązywać schemat: myślimy rok 1846, a rozumiemy Szela; myślimy Szela, a rozumiemy rabację w Galicji.

W związku z pięćdziesiątą rocznicą „krwawych zapustów” ukazały się opracowania historyczne, których autorami byli: Leopold Sacher-Masoch, Stanisław Schnür-Pepłowski i Stefan Dembiński. Niestety, ale legendarny sposób widzenia rabacji przez pisarzy i publicystów szlacheckich uzyskał akceptację historyków.

Stanisław Schnür-Pepłowski tak pisał: *„Głównym hersztem rzezi w Tarnowskiem był Jakub Szela, włościanin ze Smarżowej, wysłużony wojskowy. Kilkakrotnie sądownie karany za kradzież – podpalenie ojcowskiej chaty i zabójstwo żony...”.*

Ksiądz Stefan Dembiński pozwolił sobie na taki tekst o Szeli: *„... wiele zbrodni w młodości popełnił, a za naszej pamięci zamordował pod kijami pastucha, żonę, a później parobka ...”.*

Nawet najzagorzalsi przeciwnicy chłopów i Szeli nie używali takich oszczerstw i kłamstw. Brzmi to jak jakieś omamy, urojenia chorych.

Natomiast Ostaszewski-Barański dodaje: *„Głównym wodzem chłopskiej czerni był Jakub Szela, którego nazwisko na zawsze otacza przekleństwo narodu. Nie umiał on ani*

czytać, ani pisać, ale miał tak olbrzymią pamięć, że po dwudziestu latach o każdym szczególe wiedział. Była to natura niezwykle harda i stanowcza, czym imponował chłopom".

W kontekście stwierdzeń poprzednich autorów, zupełnie inną ideę przedstawiła Aniela Kallas w powieści „Rzeź galicyjska" (1896). Według autorki, Szela to człowiek sławny, uczciwy i honorowy, bez cienia bandytyzmu a jednocześnie wódz chłopskiego buntu. Po dniach rzezi i przywróceniu obowiązku odrabiania pańszczyzny czuł się oszukany i był załamany. Jak na rok 1896 to śmiała charakterystyka Szeli.

Prace historyczne z końca XIX wieku utrwaliły w świadomości społeczeństwa czarną legendę o Szeli, jako przywódcy chłopów, mordercy, zdrajcy interesu narodowego i pogromcy panów na obszarze od Soły do Sanu. Dzisiaj wiadomo, na podstawie analizy dokumentów i zeznań świadków, że była to tylko legenda.

W 1903 roku wnuk zamordowanego podczas rzezi Stanisława Bogusza, Adam Bogusz napisał pracę „Wieś Siedliska-Bogusz". Zawiera ona opis, na podstawie pamiętnika Ludwiki z Boguszów Gorayskiej, rzezi w dolinie rzeki Kamienicy. Potomkowie Boguszów przedstawiają swoją wersję krwawych dni. Praca ma dużą wartość historyczną, nie można negować autentyczności wielu opisów. Autor ujawnił, może nieświadomie, sposób myślenia właścicieli dworów.

W podsumowaniu A. Bogusz pisze: „*... fałszywe są wszystkie głosy przedstawiające Jakuba Szelę jako bohatera i męczennika, zwierzchników jego jako tyranów chłopskich. ... Takie brednie spotyka się co krok u cudzoziemców w przedstawianiu faktów i osób działających w historii Galicji z epoki biurokracji austriackiej, dla której ideał stanowił ciemny chłop, a wrogiem był szlachcic*". „*Współobywatele we ws*i – pisze dalej A. Bogusz o Szeli – *wyparli się go i odstąpili zdrajcy i wszystkich tych, którzy brali udział w mordzie i rabunku*".
Mało tego, potomek pomordowanych pisze dalej: „*... istnieje miejscowe podanie ... skreślone ... w powiastce ..., że na rodzinie Szelów ciąży od wieków klątwa za zabicie pierwszego proboszcza siedliskiego, ks. Grzegorza*".

Oj, Adamie Boguszu, ten „ciemny chłop", to przecież poddany Boguszów. Dlaczego nie zadbano o to, aby został oświecony. A oświecony mógłby odróżnić dobro od zła, prawdę

od fałszu.

Nie wypada zmyślać „podania w powiastkach”, aby tylko oczernić poddanego Boguszów. Oprócz tego, fakty przeczą temu, że w Siedliskach nie było tyranów chłopskich. Byli, nawet okrutni.

Nieco dalej autor omawianego tekstu pisze: *„... jest przyszłe zadanie dworów przykładać się czynnie do oświaty i pracy nad ludem”*. Jaką to „pracę nad ludem” widzi dla siebie dwór? W 1903 roku nie ma już pańszczyzny, chłop jest wolny. A w przeszłości dworom zabrakło dobrej woli, aby zapalić kaganek oświaty dla poddanych. Pisanie w 1903 roku o oświacie dla chłopów w wykonaniu dworów, to już łabędzi śpiew. To już spóźniony zapał, przynajmniej dwa wieki spóźniony.

„... rodziny pomordowanych dziedziców mogły bezpiecznie powrócić do zniszczonych dworów i zająć się na powrót gospodarstwem i umoralnianiem ludu” – czytamy dalej w podsumowaniu A. Bogusza. Na początku dwudziestego wieku, widać już było początek końca dworów, a dziedzice marzyli o „umoralnianiu ludu”. O co chodzi? Chyba pomyłka, bo nie podejrzewam o brak realnego spojrzenia.

I jeszcze jedno zdanie z omawianego tekstu: *„Ludność tych okolic ... jest inteligentna i pracowita ... kobiety przeważnie ładne”*. Bardzo pięknie powiedziane. Potomkowie Boguszów chwalą chłopów, wielkie dzięki im za to.

Do wydarzeń 1846 roku wracał w swojej twórczości Stanisław Wyspiański. Widmo Szeli pojawiło się w Weselu i innych utworach tego wybitnego artysty. Leon Płoszewski uważał, że rabacja była autentyczną obsesją Wyspiańskiego.

W roku 1907 Ludwik Stasiak napisał obszerną powieść „Krwawe ręce”, w której czołową postacią jest Jakub Szela.
Autor popuścił wodze fantazji i przedstawił swoją baśniową wizję wydarzeń z 1846 roku, która jest fikcją literacką. W tej fikcji historycznym postaciom przyporządkowano nieprawdziwe zdarzenia, które zniekształcają obraz i szkalują bohaterów. Wielokrotnie powtarzane baśnie stwarzają pozory rzeczywistości i z czasem nabierają cech autentycznych faktów. Tak się rodziła i utrwalała czarna legenda.

Bez komentarza przytoczymy obszerne fragmenty z tej książki (z oryginalną pisownią):

... Bardziej się męczył Matner, bo twardszy żywot miał. Nie mógł on w żaden sposób skonać pod cepami, zatem zbójcy konie wyprowadzili, kilku parobków oklep siadło, jeżdżą po trupie i tańcują. Konie czują pod kopytami ludzkie ciało, zwierzę nawet delikatnie, ostrożnie nogi stawia, człowieka kopytami oszczędza, jeźdźcy biją i katują konie, straciły czucie katowane zwierzęta, ciała ludzkiego oszczędzać niezdolne. Tak długo chłopi po zwłokach Matnera jeździli, aż wszystkie kości połamali, aż z calizny ciała została kupa krwawego błota ...

. . . .

... Śmierć Bogusza była hasłem powszechnego mordu. Wśród pożogi zaczyna Szela swoje zbójeckie dzieło. Chwila panowania szatana, jakby w tej chwili zapomniał o swych dzieciach Wszechmogący Bóg. Jatka ludzka, krew pachnie, czuć zaduch otwieranych jelit. Szela morduje ...

. . . .

...Ta ławeczka przed bogatym dworem, ulubione to schronisko Jakóba Szeli: Dobre znowu czasy. ... Nie potrzebuje pracować na kawałek chleba, syty jest i wszelkiego dobra pełny, a przecie luto jakoś i dziwnie mu na tej Bukowinie. Wieś ojczysta ciągle mu na myśli, wszystko w tej wsi dobre widzi, wszystko tu, w Sołkach, tak sprawił, żeby mu Smarżową przypominało ...

... Czasem zapachnie Szeli krew, czasem, gdy Kuba zachłyśnie powietrza, to jakby wciągnął w piersi kurzawę dymiącej krwi. Zawsze, gdy od zachodu słoneczka wiatr ciągnie, to ze smarżowskich pól zapach krwi niesie ...

. . . .

... Gościńcem dwóch oficerów konno jechało. Zbliżają się ciągle, już ich dokładnie widzi, błyszczą się w słońcu złociste hełmy dragonów. Jechał major z adjutantem ... Już są dziesięć kroków od Szeli, już do ławki się zbliżą ... Szela pelerynę płaszcza odgarnął, niechże order będzie widać, niech panowie oficerowie wiedzą, że nie byle kogo mają przed sobą. Nadjechali, powstał Kuba, kapelusz zdjął, grzecznie się ukłonił. Major pokłonu nie zauważył, porucznik zdawkowo Kubę

pozdrowił, już ma Szelę minąć gdy w słonku zamigotał się order złotem szczerym. Jeszcze raz porucznik spojrzał, Szeli w oczy popatrzył, pilnie twarz jego ogląda ...

– Gdzie my jesteśmy? – pyta się majora.

– Mapa mówi, że w Sołkach.

– W Sołkach?! Zatem się nie mylę! To on! To on! Znam go przecie ...

Skoczył porucznik, młodej krwi statku i rozumu zabrakło, przyleciał do kłaniającego się ciągle jeszcze Szeli i strasznym rozmachem w pysk go trzasnął. Wierzgnął Kuba kopytami, a młody oficer powiada:

– Masz za twój ukłon ...

Jakby piorun trzasł w majora. Szarpnął cugle konia, mówi nerwowo do porucznika:

– Potrzymaj mi konia.

Skoczył, bieży do Szeli, który właśnie nogi zebrał i do majora ze skargą szedł. Major pędem przyleciał, w pysk Szelę lunął. Zachwiał się na nogach Jakób, oficer przypada z drugiej strony, na odlew w zęby wali. Potem porwał szpicrutę, po łbie, po licach, po oczach siecze, bije i katuje. Sine pręgi na pysku, krew tryska z pociętych lic i czoła. Zedrze bykowca na łbie Szeli, jeszcze mu mało, pięścią go w czaszkę uderzył; runął Szela na ziemię, a major go kopnął butem jak psa.

Tak Szeli zapłacił uczciwy niemiec, za pogrom polskiego powstania ...

. . . .

W zakończeniu utworu Stasiaka czytamy:

„Wy poetyczni oszczercy polskiego ludu, zamykacie oczy na fakty i dzieje, wy nie chcecie znać Breinla, Witzhuna i Kriega – wy znacie tylko Szelę ... Wy, co chcecie plwać i kamienie rzucać, pamiętajcie, że w rzezi nie tylko Szela był."

Słusznie, nie wolno zapominać, bo tam nie tylko Szela był, a z osób wpływowych był jednym z najsłabszych, lokalny idol chłopów.

W 1923 roku Stefan Żeromski wydał dramat „Turoń", w którym autor zmaga się z pytaniem: dlaczego w 1846 roku chłopi rozgromili panów?

W dramacie Żeromskiego Szela, jako przywódca zwycięskich chłopów mówi:

„Ja jestem niepiśmienny chłop, ciemny kołodziej. Ale żeby się znalazł taki – nie z was, ino z nas – co by pisać umiał, a żeby nadto tak wszystko pamiętał, jak Bóg pamięta, toby przez całe swoje życie musiał spisywać te krzywdy, co od prapradziadów chłopom panowie zadali. I jeszcze by ich nie spisał ... Żebym z was wytoczył, ilu was tu jest, jak okiem sięgnąć, wszystką krew,– żeby się zaś rowami dróg lała, – jeszcze by ta krew nie zmazała waszej winy, a naszej krzywdy ...

Skoro z tej całej ziemi ciarachów wytracę do nogi, dwory spalę i już ani jednego nie będzie nad nami, za to, że na naszego cysarza porwały, – wtedy podzieli cysarz grunty wasze pomiędzy nas, każdemu po równo, żeby zaś żaden nie miał więcej od sąsiada. Bo myśmy ... te grunty pazurami drapali, a krwawym potem jako, deszczem, zmoczyli".

Według Żeromskiego smarżowski chłop nie stanął na wysokości zadania i został chłopem-mścicielem.

W 1926 roku następuje pewien przełom w poglądach o Szeli. Stało się to za sprawą poematu „Słowo o Jakubie Szeli" Brunona Jasińskiego. Tytułowa postać jest przedstawiona jako bohater. W literaturze bardzo często cytowany jest następujący fragment:

To nie topól w niebo strzela
to nie pohuk sowi –
Odpowiada Jakub Szela
Panu Jezusowi:
. . . .

Nie biegałeś, jak się naszych
krzywd przelała kwarta!
Widać garnca pańskiej kaszy
chłopska krew nie warta.
Unieś suknie po kolana,
stąpaj pomalutku,
bo tu naszą krwią polana
każdziuteńka grudka.
Nie ceniłeś ty krwi chłopskiej
za złamany szeląg! –

Czemużeś się, Panie Jezu,
tak o pańską przeląkł.

W latach 1932-1934 ukazało się pięć nowych prac poświęconych walkom chłopskim w 1846 roku. Ich autorami byli: Michał Janik, Piotr Rysiewicz, Jerzy Zawieyski i Tomasz Nacznicki. Pierwszy z tych autorów napisał dwa artykuły: „Zesłanie Jakuba Szeli na Bukowinę" (1934 r.) oraz „Słowa pisane Jakuba Szeli" (1934, 1935 r.) P. Rysiewicz jest autorem pracy „Jakub Szela", która była jego rozprawą doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1932 roku. J. Zawieyski i T. Nacznicki byli autorami artykułów publicystycznych. Prace w/w autorów były wydane w 1956 roku w formie książkowej [9] pod redakcją Cz. Wycecha.

Najcenniejszą, bo opartą na materiałach źródłowych, jest monografia S. Kieniewicza: „ Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku". Dyrektor archiwum lwowskiego, E. Barwiński zgromadził pisma urzędowe dotyczące wydarzeń z 1846 roku. Są to tak zwane „teczki Barwińskiego", zawierające korespondencję Gubernium ze starostami cyrkułów i władzami we Wiedniu. Na bazie tych teczek powstała książka S. Kieniewicza [5]. Autor podał bardzo głęboką analizę okoliczności i przyczyn chłopskiego powstania. Wnioskowanie jest precyzyjne, logiczne, oparte na dostępnych dokumentach. Jest to dzieło naukowe godne polecenia.

Czesław Wycech w książce „Powstanie chłopskie 1846 roku" przedstawił rabację w świetle reflektorów obowiązującej ideologii po zakończeniu drugiej wojny światowej. Szeli dorobiono brodę Marksa i wąsy Stalina.

Niezależnie od czarnej legendy o Szeli powstawała również legenda chłopska w postaci pamiętników, ustnych opowieści i pieśni, które były przekazywane z ojca na syna.

„O rabacji Szeli słyszałem od różnych starszych chłopów ogólnie takie zdanie: że Szela był obrońcą chłopów, że przyczynił się walnie do zniesienia pańszczyzny. Uważano go jako działającego w imieniu cesarza, gdyż wtedy i długo potem chłopi uważali swoich panów za wrogów, a w cesarzu widzieli swego obrońcę ..." – czytamy w pamiętnikach J. Madejczyka.

Wśród potomków pańszczyźnianych chłopów we wsiach popularna była śpiewka:

Pamiętacie chłopcy rok czterdziesty szósty
Jak rżnęli panom dupę na śmigus w zapusty.

W okolicach Pilzna i Brzostku znana była pieśń:

Kuba Szela twarda sztuka
Za swe krzywdy pomsty szukał,
Pierwszy panom się zbuntował
I dużo ich wymordował.
Bo mu nadto dokuczyli
I ciężko nieraz skrzywdzili.

Do mieszkańców wsi docierały również pieśni pisane przez szlachtę i celowo upowszechniane wśród wieśniaków. Oto fragment takiej pieśni:

– Tańcujcie chamy, wam to dziś tańcować,
Cieszcie się z tego, coście uczynili,
Ale nam biednym płakać i żałować,
Boście nam braci niewinnych zabili.
. . . .

Poczekajcie chamy, przyjdzie wam na koniec,
Przyjdzie zapłata za te krwawe czyny,
Was to Bóg przed sąd straszliwy powoła,
A nam biedakom, Bóg odpuści winy!

W 1938 roku Franciszek Lipiński tak pisał o Szeli: „*Była to indywidualność chłopska nieprzeciętna, wybijająca się rozumem i sprytem ponad otoczenie i gromadę chłopską ... Była to samorodna inteligencja chłopska*".

Cztery lata przed reformą rolną z 1945 roku, S. Skoneczny przypisuje Szeli proroctwa:

Myślał co dnia, myślał długo
o tym Jakub Szela:
. . . .

Zabrać ziemię, zabrać wszędzie,
dwory czysto zrównać,
i nie oddać jej nikomu,
podzielić na równo.

Jan Wiktor, absolwent dębickiego gimnazjum z 1910

roku, w 1946 r. w książce „Ożywcze krynice" umieścił tekst: *„Widzimy wciąż koszmar Szeli, obryzgany krwią szlachecką jednego roku, a nie widzimy nieprzeliczonych procesji chłopstwa w ranach od bata pańszczyźnianego, w ranach od dybów dębowych, chłopstwa nagiego, wygłodzonego, wzgardzonego."*

Obecnie, na początku XXI wieku, chłopi uznają, że Szela był pozytywnym wodzem w walce o wolność i ziemię. Niektórzy wzdychają: „że się też dziś nie trafi nowy Szela".

Ale chyba bez kosy i cepów.

Bibliografia

1. Bogusz Adam: *Wieś Siedliska-Bogusz*. Kraków, 1905.
2. Dembiński Stefan: *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich*. 1896.
3. Dębicki Ludwik: *Z dawnych wspomnień (1846-1848)*. Kraków, 1903.
4. Kawula Karol: *Obrazki z dziejów parafii Siedliska-Bogusz*, (maszynopis). Siedliska Bogusz, 2002.
5. Kieniewicz Stefan: *Ruch chłopski w Galicji w 1846*. Wrocław, 1951.
6. Ostaszewski-Barański Kazimierz: *Krwawy rok (1846)*. Złoczów, 1896.
7. Schnür-Pepłowski Stanisław: *Krwawa karta*. Lwów, 1896.
8. Tessarczyk Antoni: *Rzeź galicyjska 1846 r*. Kraków, 1848.
9. Wycech Czesław: *Jakub Szela. Pięć prac o Jakubie Szeli*. Warszawa, 1956.
10. Wycech Czesław: *Powstanie chłopskie w roku 1846*. Warszawa, 1955.
11. Ziejka Franciszek: *Jakub Szela. Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*. Warszawa, 1980.

ISBN 83-924480-1-4